Nr. 18 Kraków Niedziela dnia 23 Stycznia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu insera w upełnomocnion / Jan Strycharsk;

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A–B, l. 48,. I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JOZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi

W Krakowie:		Na Prowincji:	
Do końca roku 1898 od 1 lutego	zł. 14·65	Do końca roku 1898 od 1 lutego	zł. 18·30
Do końca czerwca	zł. 6·65	Do końca czerwca	zł. 8·30
Do końca marca	zł. 2·65	Do końca marca	zł. 3·30
Za luty 1898	zł. 1·35	Za luty 1898	zł. 1·70

Wojna zniszczenia!

Czytając mowę ks. Hohenlohego, wypowiedzianą przedwczoraj w Sejmie pruskim, miało się przykre złudzenie, że jej brutalne słowa padały nie z ust premjera Rzeszy niemieckiej i kierownika „kulturnego“ państwa, lecz z ust oszalałego w swoim fanatyzmie Wolfa. Było w niej tyle nienawiści i jadu, tyle przewrotnej obłudy i bezgranicznej arogancji, że gwałtownością tendencyj zaniepokoiła nawet tych, w których obronie wypowiedzianą była.

Fakt, że cały szereg niemieckich mowców protestował uczciwie i sprawiedliwie przeciw „kulturnym“ gwałtom — potępił je, nim je jeszcze własna treść i forma zapowiedzi potępić zdołała. Bo gdzież cel barbarzyńskiej akcji, jeśli sami Niemcy zastrzegają się przeciw niej, widząc w nowych gwałtach nie pomoc, lecz źródło nowych szkód dla Niemiec, nie złamanie, lecz raczej wzmocnienie zwalczanego żywiołu? Jeźli nie rozwojowi narodowej siły niemieckiej i wzmocnieniu państwowej potęgi, to jakiemuż więc innemu rozumnemu celowi ma służyć to nowe przeciw nam polityczne bezprawie?

Walka jaką nam wypowiedziano to wojna zniszczenia. Jedno z niej tylko wyjście: śmierć i zupełne zniszczenie. Nawet pokoju zawrzeć nam nie wolno, bo „kompromis i przyjaźń“ z góry odrzucono. A więc walka taka w skutkach musi być jednaką, bo czy zostaniemy czy nie zostaniemy Prusakami zawsze zagłada nas czeka: zagłada narodowego samobójstwa, lub fizycznego wytępienia. Nowa „ewangelja cesarska“ nie pozostawia zatem żadnych wątpliwości, jest jasna, szczera i otwarta!

Lecz silniejszą od cesarskiej woli i złości junkrów pruskich, jest ta wielka siła społeczna, która urągając biegowi nie lat, lecz całych wieków, potędze stawianych zaporów, lekkomyślności pokoleń i zabiegom władz społeczne cuda stwarza, powołując do życia ludy pozbawione nawet świadomości swej odrębności i potrzeb własnego bytu. Nie wstrzymają jej też w jej działaniu miljony marek niemieckich, wysiłki komisji i złość cesarskiej ewangelji zniszczenia, a wielki rozwój narodowy polski spełniać się będzie siłą elementarnych praw nie uginających się na szczęście pod ciężarem złota lub naciskiem woli jednostek.

Zabiegi rządu pruskiego tem pewniej rozbić się muszą, że ten wielki proces narodowego odrodzenia dokonywać się będzie bez przerwy na wszystkich ziemiach polskich. I w tem oto leży nasza siła i potęga, w tem źródło wiecznych zawodów naszych nieprzejednanych wrogów. Bo czerpiąc z wspólnej krynicy, wytężamy nasze siły zawsze wspólnie w jednakim kierunku: rozwoju narodowej odrębności i samodzielności, a choć na części rozdarci czujemy przecież w sobie duchową łączność tem silniej, iż będąc wszyscy dopiero na dorobku — zarówno odczuwamy ciężary pracy, bóle zawodów jak i skuteczność wzajemnej pomocy. Te fale narodowego uczucia toczą się też bez przerwy, coraz dalszych sięgając podstaw, a choć w jednem miejscu staną przeciw nim gwałtowne zapory i bieg ich wstrzymują, to dzieje się to tylko na chwilę, bo w innych dzielnicach skupia się naraz taka prąca siła, że porwane potęgą podnieconych uczuć i wzbudzonego żalu biją znów z takim naciskiem, że zapory padają, a odradzające fale po nowych przestrzeniach się toczą.

I oto tem wiecznie wśród nas dokonywującym się procesem tłomaczy się, że wielkie narodowe nieszczęścia bywają zawsze dla nas mimo wielkich zadawanych strat źródłem nowego rozwoju i wzmocnienia sił czerpanych w drażnionem uczuciu narodowem i w potrzebie wspólnej obrony. Wśród klęsk, walk i zawodów hartuje się zawsze nasze poczucie wspólności, nasza narodowa odporność i zespalają się ze sobą rozmaite czynniki społeczne udoskonalając narodowy organizm.

I dlatego i to nowe nieszczęście, jakie bez winy naszej na nas spada, przyjmujemy we wszystkich dzielnicach nie tylko z wielkim bólem, lecz i z otuchą, że przyczyni się ono do lepszego utrwalenia narodowego programu i wzmocnienia narodowej odporności pod zaborem pruskim. Nas zaś pracujących koło dorobku narodowego w Austrji, podnieci ono do tem większego wytężenia sił w celu zupełnego zdruzgotania raz na zawsze zachcianek hegemonów niemieckich, którzy draśnięci do żywego wypadkami w Austrji w pruskim rządzie obrońców znaleźli powodując tam krwawą zemstę na naszych rodakach za nasze i naszych pobratymców zwycięstwa w Austrji.

Choć nie bez złudzeń co do strat, jakie taka walka przynieść nam musi, poddajemy się jej przecież z koniecznością i z wiarą, że barbarzyństwo zwycięzkiem z niej przecież żadną miarą wyjść nie może.

A. S.

Łączmy się!

Praga, 20 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Mowy Podlipnego a następnie Pacaka, wypowiedziane na dzisiejszem posiedzeniu sejmu przeważyły szalę zwycięstwa stanowczo na stronę Czechów i niezawodnie też otworzą także oczy rządowi, który zaczął ulegać zuchwalstwu i ordynarnej bezwzględności Wolfa i towarzyszy. Kłamcom niemieckim, którzy jak istni wilcy czyhają na pożarcie Słowian i zbrodnicze swe czyny i zamiary osłaniają niskiem skomleniem, jakoby oni byli pokrzywdzeni, jakoby barbarzyńscy Czesi deptali brutalnie ich „wysoką“ kulturę i brali zapęd do zgładzenia ich z kretesem — kłamcom tym, popieranym przez sługębną prasę w Austrji i Niemczech, zdarto właśnie wczoraj po męsku obłudną maskę z oblicza tak, iż nawet „nieustraszony“ Wolf zapomniał na razie języka w gębie, a jeneralnemu mowcy niemieckiemu przy rozprawie nad wnioskiem hr. Buquoya pra-teutonowi Weruńskyemu brakło zapału i konceptu.

Patrząc od przeszło tygodnia na niecne prowokacje niemieckie prowadzone systematycznie równocześnie w sejmie i na ulicy przez takiego człowieka jak Wolf, podziwiałem zaiste Czechów, ich cierpliwość i powściągliwość. Ale nareszcie i anielska cierpliwość się zużyje. Zatem przebrała się miarka nie tylko u młodoczechów, ale także i u szlachty czeskiej, której kilku wybitniejszych przedstawicieli udało się wczoraj po posiedzeniu sejmu do namiestnika hr. Coudenhovego, by z nim na serjo pomówić o położeniu w Pradze, zwłaszcza, iż namiestnik ostatnimi dniami lubo z irytacją oświadczył w sejmie, iż nie jest namiestnikiem z łaski Wolfa, lecz z łaski J. C. Mości, faktycznie poddawać się zaczął brutalności niemieckiej. Po rozmowie z namiestnikiem wysłano, jak się dowiaduję z dobrego źródła, depeszę do Gautscha z przedstawieniem rzeczy, która, jak mnie z tego samego źródła zapewniano, nie pozostała bez skutku, ponieważ hr. Coudenhove otrzymał z Wiednia zlecenie nie dozwalać dłużej, aby garstka niemieckich „burszenszuflerów“ drażniła i prowokowała 400.000 tutejszej ludności.

W jaki sposób hr. Coudenhove położy kres wybrykom prowokacyjnym niemieckich studentów niewiadomo, ale że im kres położy, rzecz pewna. Naturalnie, iż wystąpienie rządu przeciw „burszenszafterom“ będzie posłom niemieckim pożądanym nowym pretekstem do „zaniepokojenia“, powodem do interpelacyj i soczystości wyrazów, a może też krok taki rządu i przyspieszy ich wyjście z sejmu, które i tak niedługo nastąpiłoby. Jak już bowiem poprzednio donosiłem, czekają posłowie niemieccy tylko na dogodną chwilę, na powód, któryby przynajmniej pozornie mógł służyć im za wymówkę na zewnątrz, by wystąpić z sejmu, do którego, jak to Wolf w ostatniej swej mowie wyraźnie stwierdził, przybyli tylko dla tego, by Czechom pokazać, iż się ich nieboją, a do czego trzeba jeszcze dodać: by Czechów prowokować i bezcześcić.

Niemcy zgody nie szukają i jej bynajmniej nie chcą. Im o rozporządzenia językowe już nie idzie, tylko o przewagę w państwie, o odzyskanie panowania w niem nad Słowianami, by Austrję spreparować na wzór Bawarji lub Saksonji albo Würtembergji — *pour le roi de Prusse*. Walka tocząca się tutaj pomiędzy Niemcami a Czechami nie jest też bynajmniej miejscowo-krajową, tylko ogólną, wychodzącą po za granice państwa. Usiłowania bowiem Wolfów, Pradów, Schückerów i Funków są silnie popierane w Niemczech, o czem dostatecznie można się przekonać i poinformować czytając wychodzące w Niemczech dzienniki. Na tem jednak nie koniec. Tę samą walkę nienawiści przeciwko Słowianom i prawie temi samemi kłamliwemi hasłami i obłudnymi frazesami, jak Wolf w Pradze, prowadzi rząd pruski w Berlinie przeciwko Polakom. Równocześnie w Sejmie czeskim jako też i pruskim, tu Wolf — tam Hohenlohe i inni ministrowie, pragną uszczęśliwić Słowian swoją „najwyższą kulturą“, co znaczy tępić ich, tak samo jak przed wiekami tępiono Słowian nadłabskich, z których dziś nie ma prawie śladu. Nad Wełtawą i nad Wartą wre więc równocześnie bój eksterminacyjny; tu przeciw Czechom, tam przeciw Polakom, bój krwawy i groźny toczący się przeciw Słowianom bez przerwy, począwszy od czasów Karola Wielkiego, przybierający naturalnie odpowiednio czasowi rozmaite formy i znamiona, merytorycznie zaś zawsze jednaki. Wobec groźnego hasła Germanów: Śmierć zachodniemu słowiaństwu musi się stać naszem hasłem: Słowianie wszelkich ziem łączmy się! Inaczej zginiemy!

G Smólski.

Z krwawych dni r. 1863 i 1864,

Z opowiadań O. Kapucyna

O powstaniu z 1863 r. różne panują zdania, ale nie ma zapewne nikogo, ktoby nie otaczał czcią ludzi, którzy krwią własną dodali nowego uroku i siły nieprzedawnionym prawom Polski. Na historję tego dramatu dziś jeszcze zawcześnie, gromadzić jednak materjał do tego celu powinien każdy, kto był widzem czy czynnikem tak niedawnych i pamiętnych swą grozą wypadków. Rzecz niniejsza, podana w tym przekonaniu do publicznej wiadomości, pochodzi z ust kapłana, który powstanie w Warszawie przebył i 13 męczenników narodowej sprawy odprowadził na miejsce stracenia.

Charakter tych ludzi, ich religijność katakumby przypominająca, odwaga pełna spokoju wobec majestatu śmierci, ich patrjotyzm bez granic, tworzą całość tak wspaniałą, że warto zapoznać z nimi potomnych, jako z ozdobą narodowego martyrologjum.

Dr Stanisław Kozłowski.

Opowiadanie O. Kapucyna.

„Gdy się egzekucje rozpoczęły w Warszawie, na nasz zakon Kapucynów spadł obowiązek przygotowywania na śmierć skazańców. Udział nasz w tem nad wyraz smutnem zadaniu należy opisać zanim się powie o poszczególnych osobach. Z rana przychodziło do klasztoru polecenie z konsystorza, by ksiądz lub więcej księży, stosownie do liczby więźniów, udał się na noc do cytadeli. W poleceniu konsystorskiem przysyłano równocześnie dla spowiednika paszport, gdyż bez niego, bram więzienia nie można było przekroczyć. Pismo konsystorskie nie wymieniało nazwisk skazanych, tylko ich liczbę. Po otrzymaniu tych upoważnień jechał zakonnik, zaraz po południu, do cytadeli, w nocy zaś, o godzinie 3 szedł w towarzy-

stwie żandarma pieszo do kościoła OO. Kapucynów, na ulicę Miodową, po Najśw. Sakrament. Wracał natychmiast, a rola jego kończyła się dopiero wtedy, gdy zastygły zwłoki męczennika, poczem szedł bezzwłocznie do klasztoru i odprawiał Mszę św. za duszę świeżo straconego

„Przyznać muszę, żem się obawiał chwili, w której zmuszony będę spełniać tę równie szczytną, jak i bolesną posługę. Zadawałem sobie bowiem pytanie, czy zdołam zapanować nad żalem, bo choć jako kapłan, widzę w śmierci wyzwolenie z pęt cielesnych i połączenie z Bogiem, ale, jako człowiek, ulegać muszę jej strasznej grozie. Czy patrząc ciągle na katowskie postępowanie Moskali, znajdę dość siły, by z serca mego penitenta wygładzić wszelki żal do tych, którzy mu życie wydzierają? Na koniec sam akt tracenia, na który musiałem z bliska patrzeć przerażał mnie niezmiernie. Gdy przyszła wreszcie na mnie kolej spełnienia tego smutnego obowiązku padłem u stóp ołtarza, błagając Boga o moc potrzebną i pokrzepiony modlitwą pojechałem do cytadeli. Sam już widok tej ponurej twierdzy, w której tylu zacnych ludzi zwiędło przed czasem, gdzie najszlachetniejsi wycierpieli tyle, gdzie nakoniec popełniono tak wiele łotrostw, przejął mnie dreszczem. Będąc Warszawiakiem, nieraz chodziłem koło cytadeli, nigdy mię jej widok wesoło nie nastrajał, ale teraz wprost straszne obudził we mnie uczucie. Spotęgowało je przygnębienie ducha, gdy na wstępie do warowni ujrzałem żołnierzy siedzących z takim; jakimś ponurym wywyrazem na zbójeckich twarzach, że dziś jeszcze tego zapomnieć nie mogę. Pierwszym którogo przygotowywałem na śmierć, był niejaki Wagner. Nie pomnę jego imienia i sprawy, za którą śmierć poniósł, to jedno sobie przypominam, że był stangretem. Człowiek ten wzbudził we mnie dla siebie cześć głęboką. gorącą wiarą i nadzwyczajną odwagą. Przygotowując go do spowiedzi miałem doń ciągłe nauki: o życiu, śmierci, nieskończonem miłosierdziu Boga i Jego sądzie.

„Starałem się o to wobec każdego delikwenta, aby go zająć i ciągłemi naukami ochronić od zadumy i rozpaczy. Każda bowiem chwila, w którejbym go zostawił w bezczynności, musiałaby mu przypomnieć co go za parę godzin czeka. Tej metody trzymałem się z każdym, przekonywując się o błogich jej skutkach. Gdy przyniesiono kolację, Wagner nie chciał jej tknąć, skłoniłem go jednak do przyjęcia posiłku przedstawieniem, że na polu tracenia potrzebuje także sił fizycznych, że będąc czczym mógłby omdleć, z czego trjumfowaliby Moskale, zarzucając mu tchórzostwo. „Tyś powinien unikać śmiesznej brawury — mówiłem doń — ale musisz okazać odwagę i spokój, bo umierasz za wiarę i ojczyznę“. Do godziny trzeciej miałem z nim konferencje religijne, a gdy o tej godzinie poszedłem po Najśw. Sakrament, prosiłem, by się przespał, co uczynił, bo wróciwszy z kościoła, zastałem go pogrążonego we śnie. Wstał natychmiast, odmówił ze mną odpowiednie modlitwy, poczem z wielką skruchą przyjął Komunję św. Następnie prosiłem go, by wypił kawę dla pokrzepienia sił i wypalił cygaro, co jak zauważyłem na wszystkich więźniów dodatnio działało. Po tej krótkiej przerwie począłem go pocieszać, przedstawiając, że umiera za sprawę świętą, i, że Bóg. o ile jako człowiek sądzić mogę, przyjmie go do chwały swojej. Gdym mu wspomniał, że jego cierpienia fizyczne trwać będą może minutę, kiedy Chrystus konał 3 godziny, rzekł do mnie: „Ojcze, módlmy się, aby moje cierpienia dłużej trwały“. Ze łzami wzruszenia i z prawdziwem uwielbieniem ucałowałem tego człowieka, budując się jego wiarą i pogardą śmierci. Z odwagą nadludzką skonał ten męczennik na stoku cytadeli.

„W parę dni później, wezwany znów zostałem do cytadeli, gdzie zastałem mego kolegę szkolnego, doktora medycyny, Ignacego Troszyńskiego. Radość z powodu ujrzenia towarzysza lat dziecinnych wprawiła mnie mimowiednie w błogie zapomnienie o strasznej rzeczywistości, ale lotem błyskawicy opamiętałem się i uczułem tam straszniejszy ból. Troszyński natomiast zdziwił mnie niezmiernie, gdy się odezwał, że nie pięknie jest wprawdzie cieszyć się z cudzej niedoli, ale, że w tym wypadku moje uwięzienie sprawia mu radość, bo znajduje towarzysza. Cóżbym był dał, żebym go mógł w tem złudzeniu zostawić? Taić jednak nie mogłem prawdy, bo szło o ratunek duszy. Z wielką więc ostrożnością wytłomaczyłem mu cel mojej bytności. Wysłuchawszy tego, oświadczył że w to nie wierzy, gdyż ojciec jego rodzony (pułkownik moskiewski) zapewnił go „jeszcze dziś rano“, że najwyżej przesiedzi dwa lata w twierdzy. Zdziwiony byłem tem bardzo, bo jeżeli sprawa tak stoi, po cóż mnie tu wezwano? Czyżby to była tylko forma, po której na placu nastąpi ułaskawienie? Zastanowiwszy się głębiej, nabrałem przekonania, że Berg, ówczesny namiestnik Królestwa, chce go stracić, a znając wpływy jego ojca w Petersburgu, łudzi tego ostatniego, by na swojem postawić. Gdym to powiedział memu koledze, przyznał mi słuszność, dodając, że jeśli ojciec nie zostanie o niebezpieczeństwie zawiadomiony, nic go uchronić nie zdoła. Była wtedy może godzina 4 po południu, czasu mieliśmy dosyć, ale jak tu z cytadeli zawiadomić kogoś w mieście, dokąd ani listu, ani posłańca wyprawić nie można. Stanęło więc na tem, że ja, gdy pójdę, jak zwykle, po Najśw. Sakrament, będę szukał sposobu, by pułkownika o losie syna zawiadomić. Położenie jednak moje było nad wyraz trudne, szedłem bowiem z żandarmem, nie odstępującym mnie na krok. Wprawdzie żandarm, ten sam zawsze chodzący ze mną, wydawał się człowiekiem niezłym, wtajemniczać go jednak w mój zamysł uważałem za niewłaściwe. Całą więc nadzieję pokładałem w tem, że zdołam szepnąć parę słów braciszkowi, otwierającemu mi kościół. Tak się też stało, bracjszek zawiadomił według mego zlecenia jednego z kięży, a ten zaraz w nocy pobiegł z zawiadomieniem do starego Troszyńskiego. My tymczasem oczekujemy z najwyższym niepokojem godziny tracenia. Przyszła nareszcie, ale oficer służbowy pozwolił mi wrócić do klasztoru, prosząc, abym na południe znów przybył do cytadeli. Gdy po południu wszedłem do celi Troszyńskiego, ten rzucił mi się na szyję, nazywając swym wybawcą, gdyż mówił: „Tyś przejrzał zdradę Berga, a już wszystko jest dobrze. Był tu ojciec u rozmownicy, zapewniając mnie, że już nie ma żadnego niebezpieczeństwa, że wszystko się skończy najwyżej rokiem więzienia“. Przyznam się, żem w to wszystko nie bardzo wierzył, bo jeżeli rzeczy tak stoją, pocóż mnie tu na noc wezwano?

„Wyczerpawszy jednak wszystkie środki ocalenia, nie mogąc nic więcaj dla mego kolegi uczynić, pocóż miałem odbierać mu spokój przewidywaniami może nieuzasadnionemi. Tem więcej zachwiany zostałem w moich obawach, gdy Troszyński, jakby odkrywając moje myśli, powiedział, że mnie tu sprowadzono dlatego, by go strachu nabawić. Powoli więc i ja uwierzyłem i niebawem rozpoczęliśmy tę serdeczną pogawędkę o czasach szkolnych, tak uroczych dla każdego. Poprzedniej nocy odbył spowiedź Troszyński, teraz więc zajęliśmy się rozpamiętywaniem dawnych czasów.

(C. d. n.)

Krzyżacy.

Berlin 21 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ciężkie dni przechodzili Polacy w sejmie pruskim w ciągu zeszłego tygodnia. Z ramienia rządu pruskiego wytoczono w sejmie dwa nowe działa przeciw narodowości polskiej. I tak najprzód w budżecie na rok 1898, przedłożonym przez rząd sejmowi, znajdowała się pozycja 400.000 marek budżetowego funduszu dyspozycyjnego, tym razem przeznaczonego na cele germanizacji W. Księstwa Poznańskiego, następnie zaś przedłożył rząd sejmowi projekt nowej ustawy, domagającej się powiększenia uchwalonego w r. 1886 funduszu kolonizacyjnego o nowe 100 miljonów marek. Dwie zatem tak zwane „antypolskie“ dyskusje toczyły się w sejmie: jedna z okazji dyskusji jeneralnej nad przedłożeniem budżetowem i druga z okazji wniesienia rządowego projektu ustawy o funduszu kolonizacyjnym.

R E C H A.

NOWELLA

przez Dorotę Gérard.

7 (Ciąg dalszy).

Temat ten naturalnie może być bardzo urozmaicony, a nawet czasem nie jest pozbawiony scen komicznych, gdyż tysiącznymi sposobami stara się ten krwiożerczy pająk zawikłać w sieć swoją ofiarę.

Porucznik X. potrzebuje n. p. 500 guldenów, posyła więc po swego faktora, po tego samego żyda, który mu dostarcza wina, owsa itd.

— Aronie Eisenshimmel, muszę mić do dzisiejszego wieczora koniecznie 500 złr., śpiesz się więc pan i przynoś mi pieniądze.

— Według rozkazu, panie poruczniku.

Po upływie godziny przybiega zadyszany Aron Eisenshimmel z niezapiętym kaftanem i chałatem.

— Boże sprawiedliwy! panie poruczniku — mówi, ciężko oddychając — otom się nabiegał po całem mieście; zaraz dziś nie można dostać pięciuset reńskich pod żadnymi warunkami. Byłem u Mojżesza Rosenrotha i u Samsona Veilchenblaua i u wielu jeszcze innych, ale jeden wyjechał za interesami, drugi właśnie włożył ostatni cent w jakieś przedsiębiorstwo, trzeci, czwarty nie chciał pożyczyć pieniędzy. Mojem jedynem życzeniem byłoby przysłużyć się wielmożnemu panu, ale...

— Nędzny żydzie! Nie kłam, idź szukać dalej!

Upłynęła druga godzina. Aron powraca jeszcze bardziej zadyszany, ubranie jego jeszcze w większym niełładzie.

— No, nareszcie! — wystękał na wstępie — Boże mój, co za walka, co za trud, mój Boże!

— Ma pan pieniądze? — pyta zniecierpliwiony porucznik.

— Pieniądze? nie, panie poruczniku, jeszcze nie pieniądze. Pan Weinstock okazał się gotowym zrobić z panem interes; ten nie jest dla niego wprawdzie korzystny, ale on to robi ze względu na pana porucznika. Nie może jednak z powodu braku pieniędzy zrobić z panem interes gotówką, ale — skórą.

— Czem? czem? — krzyczy rozgniewany, a zarazem zdziwiony porucznik.

Następuje dalej wyjaśnienie faktora: pan Weinstock przywiózł właśnie z targu w Lardubicach dwa wozy niewyprawionej skóry. Nie trzeba brać tego ostatniego towaru dosłownie, towarem tym może być tak dobrze skóra, jak lak, albo nawet czernidło do butów, w takich bowiem scenach grały już rolę najrozmaitsze przedmioty; otóż pan Weinstock okazał się gotowym odstąpić skóry te panu porucznikowi za dłużnym kwitem na 600 złr., a towar ten jest tak cudowny, że faktor zobowiązuje się pod słowem rozsprzedać go w przeciągu godziny. Tu układy zostają zwykle przerywane, porucznik chwyta żyda za kołnierz i wyrzuca za drzwi. Po małej chwili wystawia żyd jeszcze raz głowę przez drzwi tylko na to, by oficerowi oznajmić, że już ma nawet kupca na myśli, dlatego niech się pan porucznik dobrze nad tym interesem zastanowi.

— Precz! Rób pan sobie, co chcesz, wstrętny Mahabeuszu! — wybucha złością porucznik, bo go już cierpliwość opuściła — pięćset reńskich muszę mieć, idź pan do djabła!

Po dłuższym czasie zjawia się żyd znowu u porucznika i przedstawia mu znakomitą jakość skóry:

— No, dobiłem już targu, pan porucznik nie zobaczy skóry? Pyszna skóra! Rzadki okaz!

Pan porucznik oczywiście nie chce nawet na oczy widzieć skór obrzydliwych, które zresztą wcale nie istnieją, o czem żyd wie bardzo dobrze; wie również, że oficer w biały dzień w uniformie nie będzie oglądać wozów naładowanych skórą, lecz w razie nawet, gdyby zaszedł ten nieprawdopodobny wypadek, nie popadłby faktor w kłopot. Zaprowadziłby porucznika po prostu do pierwszej lepszej pobliskiej garbarni, pokazałby mu kupę skór, przekonany, że „kupujący“ nie ma wyobrażenia o wartości towaru, jak nowonarodzone dziecko.

Teraz idzie jeszcze o to, aby znaleźć kupca na skóry. Aron Eisenschimmel wprawia jeszcze raz w ruch swoje nogi, choć go tak pieką i bolą, lecz po chwili wraca znowu z niczem. Nataniel Grünschmied, na którego z pewnością liczył, opuścił przed pół godziną miasto, udając się w jakąś podróż.

— Nic mnie to nie obchodzi, czy kto opuścił miasto, czy nie! — krzyczy porucznik, który się już pieni ze złości. — Chcę się pozbyć tych skór obrzydliwych, któreś mi narzucił i potrzebuję pięciuset reńskich! Muszę je mieć w przeciągu pół godziny! Rozumiesz, podły psie, fałszywy wężu!

Słowom tym towarzyszy znaczący ruch ręką, uzbrojoną w „reitpeitsch“. Żyd zmyka jak najprędzej i powraca dopiero po kilku godzinach w najopłakańszym stanie. Powiada, że wbrew jego oczekiwaniom najwyższą sumą, którą mógł wydostać za skóry, jest 450 „guldenów“. Ludzie nie rozumieją się na towarze, on jednak nie odważył się zawrzeć ostatecznego kontraktu, przyniósł tylko pieniądze na wypadek, gdyby się pan porucznik zgodził.

Mówiąc to, bada każde poruszenie oficera i według tego, czy ten okaże się gniewnym, czy zrozpaczonym, postanowi, czy ma sobie przypomnieć jeszcze jednego kupca, a raczej, czy ma dodać jeszcze 50 złr., które ma w innej kieszeni.

Tymczasem zmierzch zapada. Porucznik nie może się oprzeć pokusie zakończenia tej śmiesznej historji, zanim się o niej dowiedzą koledzy, zresztą może ma w oznaczonym czasie uiścić się z honorowego długu, żyd więc jest pewny zwycięstwa.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na posiedzeniu sejmu pruskiego dnia 17 bm. rozpoczęła się dyskusja nad budżetem, przyczem pierwszy dr Sattler, hakatysta i junkier pruski wystąpił z napaściami na Polaków. Na temże posiedzeniu wolnomyślny poseł Richter wygłosił mowę przeciw budżetowemu funduszowi dyspozycyjnemu, nazywając go „bombastycznym wytworem hakatyzmu“ i zaczepił zarazem projekt ustawy kolonizacyjnej, którą ze względów praktycznych potępiał. Dnia 18 bm. na mowę Richtera odpowiedział szowinistycznem przemówieniem hakatysta Einern starając się osłabić jego wywody. Minister skarbu Miquel wygłosił mowę o ogólnym budżecie nie tykając kwestji polskiej, poczem zabrał głos prezes Koła polskiego w sejmie pruskim, Stanisław Motty, i w mowie, o której już pisałem, zwalczał pozycję funduszu pozycyjnego w ilości 400-000 marek.

Na temże posiedzeniu wniesiono także projekt rządowy o pomnożenie funduszu kolonizacyjnego o nowe 100 miljonów marek. Projekt ten zaopatrzony podpisem cesarza i ministrów brzmi jak następuje: „My Wilhelm, z Bożej łaski król pruski i t. d., upoważniamy prezesa naszego ministerstwa stanu do przedłożenia obu Izbom sejmu do konstytucyjnego załatwienia załączonego projektu ustawy, dotyczącej zmiany ustawy z dnia 26 kwietnia 1886, o popieraniu kolonij niemieckich w prowincjach: zachodnio pruskiej i poznańskiej. Dan w Nowym Pałacu, 22 grudnia 1897. Wilhelm. Książe Hohenlohe, Miquel, Thielen, Bosse, bar. Hammerstein, Schönstedt, bar. Recke, Brefeld, Gossler, hr. Posadowski. Bülow“.

„Z najwyższego upoważnienia projekt ustawy: My Wilhelm, z Bożej łaski król pruski i t. d., rozporządzamy z przyzwoleniem obu izb sejmu monarchji, co następuje: Ustawę z dnia 26 kwietnia 1886 (zbiór ustaw str. 131), dotyczącą popierania kolonij niemieckich w prowincjach: zachodnio-pruskiej i poznańskiej zmienia się jak następuje: 1. Wyznaczony w § 1 do dyspozycji rządu państwowego fundusz 100 miljonów marek podwyższa się na dwieście miljonów marek 2. W § 8 skreśla się słowa „aż do 31 marca 1907“ i ustęp końcowy. Uwierzytelnione. Minister rolnictwa, domen i lasów bar. Hammerstein“.

Do powyższego projektu dołączone były osławione motywy rządowe, które w jednej z poprzednich korespondencyj streściłem.

Dnia 19 b. m. w dyskusji nad funduszem dyspozycyjnym 400.000 marek, minister sprawiedliwości Schönstedt odpowiadał na mowę Motty'ego, poczem dyskusję nad funduszem dyspozycyjnym budżetu ukończono i uchwalono pozycję 400 000 marek tego funduszu odesłać do komisji budżetowej.

Dnia 20 b. m. rozpoczęła się w sejmie pruskim dyskusja nad rzekomym projektem ustawy o pomnożeniu funduszu kolonizacyjnego o 100 miljonów marek. Dyskusję imieniem rządu rozpoczął kanclerz ks. Hohenlohe, przemawiając następującemi słowy:

„Projekt rządowy jest wynikiem politycznej i ekonomicznej rozwagi. Pod względem ekonomicznym obstajemy silnie przy przekonaniu, że dobrobyt dotyczących prowincyj wymaga, aby popierano tworzenie się w nich samodzielnych włościańskich posiadłości. Jeżeli przez powstanie takich posiadłości, utworzy się klasa dzielnych robotników na roli, osiągnie się tem samem korzyści, które także wielkiej własności, czy ona jest niemiecka, czy polska, na dobre wyjdą. Co się tyczy polskiej strony tej kwestji, faktem jest, że w częściach kraju o narodowości mieszanej, narodowość polska rozwija się ze szkodą narodowości niemieckiej(!). Celem nowej ustawy jest zapobieżenie temu rozwojowi. Że przytem nie opieramy się na żadnej nieprzyjaznej względem Polaków tendencji, rozumie się samo przez się. (Protest w centrum i na ławach polskich). W prowincjach niegdyś polskich, okazuje się wyraźnie, że od czasu zjednoczenia ich z Prusami, nastąpił w nich materjalny i kulturalny rozwój, i że opieka rządu pruskiego zawsze przyczyniała się do podniesienia tego rozwoju. Natomiast musimy wobec Polaków postawić żądanie, aby znali swe obowiązki jako Prusacy i umieli je wypełniać. Wiem, że niemało jest Polaków, którzy pod tym względem nie pozostawiają nic do życzenia, z drugiej jednak strony istnieje także w polskim narodzie silne dążenie, nie objawiające się wcale przyjaźnie dla Niemców. Istnieje wielka polska propaganda, i skutkiem jej istnienia, tworzą się niemożliwe tak dla Niemców jak i dla Polaków stosunki. Zawsze jeszcze bawią się Polacy marzeniami i żywią nadzieje, które się ziścić nie mogą, nadzieje polskiej samodzielności, t. j. pewnego rodzaju federalistycznego związku. Dla federalizmu zaś nie ma w Prusach miejsca a odłączenie prowincji W. ks. Poznańskiego od Prus nie nastąpi też nigdy Zachwiałoby to egzystencję państwa. W. ks. Poznańskiego nie oddamy i oddać nie możemy. Ks. Bismarck miał rację gdy mówił: „Musimy zawsze być pewnymi drogi z Królewca do Wrocławia“. Skoro zaś tak się rzeczy mają, to w interesie polskiej ludności leży także, aby położenie w którem się znajduje, stało się spokojnem i korzystnem. Da się zaś to osięgnąć tylko wtedy, jeżeli nieprzyjazna Niemcom tendencja, troskliwie wśród ludności polskiej pielęgnowana(!) zniknie bez śladu. Wtedy to zniknie także nieprzyjazne względem Polaków ze strony Niemców usposobienie. Wyznaję, że niezbyt chętnie prawdę tę mówię Polakom. Mieszkałem w Polsce przez czas dłuższy. Z wieloma Polakami pozostaję w przyjaznych stosunkach, z niektórymi łączy mnie pokrewieństwo. Niebezpieczeństwo polskiej propagandy, dla pruskiej monarchji jest tak wielkie, że nie znam żadnej przyjaźni i żadnego kompromisu. Chciałbym przypomnieć Polakom słowa francuskiego poety: *Quittez le long espoir et la vaste pensée!* Nie oddawajcie się nie dającym się spełnić marzeniom. Stańcie się uczciwymi Prusakami, a będziemy w zgodzie żyć ze sobą!“ (Oklaski na ławach niemiecko narodowych. Oburzenie i sykania u Polaków).

Po mowie kanclerza, której niecna obłuda i niesłychana bezczelność na najwyższą zasługują pogardę i najbardziej dotkliwe piętno hańby i znikczemnienia, zabrał głos dep. ks. dr Jażdżewski i w świetnem przemówieniu odparł niecne wywody ks. Hohenlohego. „W projekcie rządu — mówił ks. Jażdżewski — widzimy wyraz braku zaufania Polaków i pogwałcenie praw naszych, nigdy zaś dowód opiekuńczego usposobienia rządu. Jednostronne napaści na Polaków są jedyną podstawą projektu. Protestujemy przeciw obłudnym potwarzom i oświadczamy, że jeżeli szczególniejszym do tego nie będziemy zmuszeni powodem, w dalszej dyskusji nad projektem udziału braćnie będziemy“.

Konserwatysta Heydebrandt przemawiał za projektem, wyrażając życzenie, aby w W. Ks. Poznańskiem osiedlali się tylko katoliccy koloniści, protestanci bowiem mieliby z większemi trudnościami do walczenia. Dep. Walle z centrum przemówił jak następuje: „Wobec dzisiejszego projektu pozostajemy na tem samem stanowisku, co wobec ustawy z r. 1886. Projekt rządowy stoi w zupełnej sprzeczności z pojęciem prawa i sprawiedliwości Przyobiecano Polakom ochronę ich narodowości. Można myśleć o projekcie jak się komu podoba, przyznać jednak należy, że główny jego cel dąży do zagładzenia polskiej narodowości. Wyrażona poprzednio przez nas obawa protestantyzowania Polski nabiera przez projekt rządowy uzasadnienia. Obraża to zasadę równouprawnienia i wobec każdego takiego projektu przeciw niemu głosować musimy. Rząd prowadzić znowu zaczyna Bismarkowską politykę. Wobec tego muszę powiedzieć kanclerzowi: „Boli mię, że w takiem cię widzę towarzystwie“. (Śmiechy i oklaski). Projekt rządowy ścieśnia budżet i tem samem wchodzi w kolizję z konstytucją państwową. Spodziewać się należy że Sejm ustawy nie uchwali“. (Długotrwałe grzmiące oklaski).

Minister rolnictwa baron Hammerstein-Loxten usiłował nędznymi argumentami, pozostającymi na równi z wywodami Hohenlohego, uzasadnić konieczność uchwalenia rządowego projektu. Za projektem przemawiał również wolno-konserwatywny poseł Gamp, łagodniejszym trochę tonem wolnym od bezczelności rządowych mowców. Wolnomyślny poseł Munckel przemawiał przeciw projektowi, jak następuje: „Nic nowego za ani przeciw projektowi nie da się już powiedzieć. Prawnie projektu uzasadnić nie można Rząd zasłania się ekonomicznem znaczeniem projektu i określa jako korzyść dla Polaków, że dobra ich będą zakupywane. Rzecz dziwna, że Polacy tej korzyści posiadać nie chcą. Te 100 miljonów zapewne nie będą jeszcze ostatnimi. Dobrzeby było, gdyby minister skarbu chciał z góry powiedzieć, jak często jeszcze widowisko z nowymi projektami powtarzać się będzie. W ten sposób nie wypleni się nigdy polskiej narodowości i polskiego języka. Cel ten łagodną tylko polityką dałby się osiągnąć. A możemy spokojnie próbować tej polityki, bo my przecież silniejsi jesteśmy. Wyłącznie na drodze pokojowego traktowania dojść możemy do znośnego pożycia. Pragnąłbym, aby projekt rządu odrzucony został bez odsyłania go do komisji. (Oklaski).

Teraz zabrał głos minister skarbu Miquel do następującego oświadczenia:

„Kto nie jest ślepym, musiał zauważyć wzrost wielkopolskiego ruchu, który znajduje swój wyraz w różnorodnych organizacjach, w stowarzyszeniach ekonomicznych, w prasie. Gdyby Polacy postępowali sobie we Francji, tak, jak u nas postępują, inną zgoła otrzymaliby odpowiedź. Tam radykalne ministerjum i Izba zgodziły się na daleko energiczniejsze środki. W ten sposób mógłbym odpowiedzieć na mowę posła Munckla. My nie dążymy do wyplenienia języka polskiego, bo język narodu polskiego wyplenić się nie da. Wie o tem dobrze każdy, kto się historją języków zajmował. Nie możemy jednak pozwolić, aby język narodu był parawanem jego dążności. Z projektu rządowego Polacy także odniosą korzyści. Prawdą jest także, że lepiej było zgoła nie zaczynać takiej polityki, niż jej w następstwie zaniechać. O prześladowaniu jednostronnych wyznaniowych interesów, mowy nawet być nie może. Centrum zaś niech przypomni sobie dobrze znane hasło: „W pierw się urodziłem Polakiem, później zaś stałem się katolikiem“!“, a przyzna, że katolickie interesy podporządkowane są polskim. Wolnomyślni panowie tak samo są ślepi, bardziej ślepi niż Niemcom przystoi“.

Posłowie Seer (narodowiec niemiecki), Sattler (junkier i narodowiec) i hr. Moltke przemawiali za projektem uzupełniając podłości Miquela nowymi kwiatkami niemieckiej cywilizacji. Dep. Nadbyl z centrum zwalczał projekt rządowy, stwierdzając, że przeciw niemu rozsądniejsi ludzie dawno już się oświadczyli. Wyrażeni to zganił marszałek Sejmu Kröcher, prostując je twierdzeniem: „że rozsądniejszych ludzi, jak członkowie Sejmu być nie może“. (Wesołość.) Minister Miquel nawiązując do mowy Nadbyla, oświadczył drwiącym tonem, że rząd cofnie natychmiast ustawę o funduszu kolonizacyjnym, jeśli kto udowodni, że wielkopolska agitacja powstała wskutek tej ustawy. To „dowcipne“ oświadczenie przyjęli zwolennicy dra Miquela wybuchem wesołości.

Na tem zakończono dyskusję. Projekt rządowy odesłano do komisji budżetowej.

K.

Z KRAJU.

Tarnów 22 stycznia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Uprzywilejowany żyd. — Dzwony na ratuszowej wieży. — Zgon ks. A. Brzezińskiego.

Uprzywiljowanym żydem w mieście Tarnowie jest Traum. Ma sklep w najlepszem miejscu, na placu Kazimierza i prowadzi świetnie swój kupiecki interes. Właściwie w jednym lokalu aż trzy geszefta uprawia: handel korzenny, wody mineralne i rosolisy. Na tych to rosolisach najlepiej wychodzi, formalne jest u niego oblężenie; jak muchy w lecie do słodkiej trutki, tak się zlatują tarnowscy mieszkańcy na one traumowskie rosolisy. Podupadli rękodzielnicy, na swój frasunek, gadatliwe kumoszki i przekupki, służba, stróże kamieniczni, synowie Marsa dla zaczerpnięcia lepszej fantazji, wszystko pcha się tłumnie do Trauma tak, że niekiedy trudno a czasem i niebezpiecznie przejść tamtędy trotuarem. Jakie są te sławne rosolisy traumowskie, jużby dowodziło to jedno o ich przednim gatunku, że starostwo kazało je raz konfiskować, ale Traum nie dał za wygraną, palnął rekurs, na który już podobno ośm miesięcy nie ma odpowiedzi, a tymczasem trucizna z flaszek żydowskich płynie strugami do gardeł chrześcijańskiej ludności i zabija ją fizycznie, niszczy moralnie i materjalnie. Niedawno jedni zacni państwo musieli się pozbyć swojej zdolnej kucharki, bo zaglądała do Trauma i po jednym lub dwóch kieliszkach stawała się w kuchni bezprzytomna. Lecz na czem głównie ten przywilej Trauma zależy, jest to, że on swej knajpy nigdy, wyjąwszy swego szabasu nie zamyka. Na Jakiej dzieje się to podstawie, tego nie rozumiem. Nawet w te niektóre godziny niedzielne, kiedy u wszystkich żydów i Chrześcijan sklepy są pozomykane, u Trauma zawsze otwarte. Wszyscy ludzie trzeźwo patrzący na sprawę narzekają w Tarnowie na to, jak ten żyd truje i demoralizuje Chrześcijan, ale nikt się do niego, jakby wypadało, nie zabierze, chociaż podobno propinacji miejskiej silną czyni konkurencję.

Naszemu sławetnemu ratuszowi chciała się przed dwoma laty wieża zawalić, tak przynajmniej zaopinjował budowniczy miejski i inni panowie rzeczoznawcy. Usunięto z niej strażaków, czuwających z wysokości nad tem, czy się gdzie nie zapali. Ale gdy wieża stała sobie dalej spokojnie, strażacy znowu się na nią wydobyli i pełnią sumiennie obowiązek, jak dawniej. Tylko za to dzwony, które wybijają godziny i w które uderza się na alarm tak się jakoś potłukły, że poprostu wstyd na takie miasto jak Tarnów, bo się zdaje, że się tam na ratuszowej wieży ktoś tłucze w rozbity kociołek i w ten sposób oznajmia mieszkańcom godziny. Ojcowie miasta powinniby zdobyć się na jaką uchwałę i kazać przelać te dzwony nie odpowiadające swemu celowi.

Niedawno pochowaliśmy tu ks. Antoniego Brzezińskiego, ze zgromadzenia księży Filipinów, wygnanych z Gostynia przez Prusaków podczas tak zwanego „Kulturkampfu“. Był to kapłan głębokiej nauki, szczerej pobożności i gorącego patrjotyzmu. W roku 1848 brał udział w nieudałem powstaniu w Księstwie Poznańskiem. Zdala od swoich Wielkopolan, ale zawsze między swoimi, zakończył swój budujący i pożyteczny żywot w 78 roku życia. **P.**

Z ziem polskich.

Warszawa d. 21 stycznia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Noworoczne mianowania dygnitarzy rosyjskich. — Co one mówią, a czego nie mówią. — Balansowanie. — Samorząd miejski w Królestwie. — Wyjazd ks. Imeretyńskiego do Petersburga i pogłoski z tego powodu. — Dlaczego ustąpił Apuchtin z rady Dobroczynności Królestwa. — Z powod

objadu dla profesorów uniwersytetu u ks. Imeretyńskiego. — Nowy prezes teatrów warszawskich. — Szczegóły o nim. — Pogłoski o ustąpieniu p. Ładnowskiego i o jego zastępcy.

Noworoczne mianowania dygnitarzy rosyjskich, właściwie powiedziawszy, nic nie objaśniły i niczemu nie zaprzeczyły. O tem, że dymisja ministra wojny Wannowskiego wisiała w powietrzu od dawna, donosiłem już poprzednio *Głosowi*, a nieubłagana śmierć, co do ministra oświecenia Deljanowa, uprzedziła tylko dymisję, która była kwestją krótkiego czasu, a zresztą ten ostatni był już zgrzybiałym starcem i literalnie niczem się nie zajmował, używając tylko pośrednio swoich osobistych wpływów na kierunki rządowe. Tak pod względem definitywnego obsadzenia stanowisk ministra wojny i ministra oświecenia, jak i drogi, której się rząd chce trzymać, nie ma nic postanowionego. Ci, którzy są postawieni obecnie na miejsce dymisjonowanego i zmarłego ministra, są tylko pełniącymi czasowo obowiązki, a u góry, w rządzie, jak panowała chwiejność, tak i obecnie panuje. Formalnie nie wiedzą, co z nami mają zrobić. Do ostrzejszego tonu obawiają się wrócić, z praktyką hurkowską zerwać raz na zawsze nie mają odwagi, a o reformach, któreby w najlżejszym kierunku przyczyniały się do konsolidacji naszego bytu narodowego, ani wyraźnie mówić nie chcą, ani na serjo myśleć o tem nie pragną.

Nawet ustawa o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem odkładana jest ciągle i rząd obawia się ją wprowadzić, bo oczywiście zarząd i gospodarstwa miast dostałyby się w polskie ręce, a urzędowy język rosyjski byłby przy takim stanie rzeczy tylko zewnętrzną draperją. O ile nadeszły autentyczne wiadomości z Petersburga, wpływy nieprzyjazne nam zdołały tyle zrobić, że sfery decydujące nie myślą teraz o wprowadzeniu samorządu miejskiego w Królestwie, ale też i nie zdobyły się na stanowczy krok, aby sprawę tę zupełnie unicestwić.

Z powodu wyjazdu ks. Imeretyńskiego do Petersburga, i to na czas dłuższy, nie brak pogłosek, naturalnie ze sfer rosyjskich pochodzących, że książę nie wróci na swoje stanowisko do Warszawy — innych jednak symptomatów, wskazujących na taką zmianę, na razie nie widać. Natomiast pogłoska o tem, że ks. Imeretyński stara się w Petersburgu o radykalną zmianę w personalu swojego otoczenia, nie jest pozbawiona prawdopodobieństwa. Jeśliby się tak stało, to w pierwszym rzędzie usunięty zostanie pomocnik jenerał-gubernatora, kniaź Obolenski, i warszawski gubernator cywilny Martynow. Ten ostatni okazał się poprostu niemożebny, nietylko bowiem jest polakożercą, ale kompromitującym ignorantem.

Zanotować i to należy, że złożenie godności prezesa rady dobroczynności w Królestwie Polskiem przez Apuchtina nastąpiło na wyraźny rozkaz z Petersburga. Obowiązki te, jak wiadomo, objął kurator Ligin, ale jest to stanowisko tego rodzaju, że jeśli kto chce źle robić, to znajdzie na niem sposobności pod dostatkiem, skoroby zaś pragnął coś dobrego czynić, to spotka się z tyloma przeszkodami i trudnościami, że nic nie będzie robił.

Nie wiem czy doszła do was wiadomość, że ks. Imeretyński, pragnąc zaznaczyć swoje stanowisko wobec tych profesorów Uniwersytetu, którzy przyczynili się do demonstracji akademików z powodu odsłonięcia pomnika ludożercy Murawiewa w Wilnie, wydał u siebie objad specjalnie dla profesorów warszawskiego Uniwersytetu i nie zaprosił wcale tych panów, którzy do Wilna wysłali swoje gratulacyjne telegramy. Jak „nasi najserdeczniejsi“ tu utrzymują, miało to wywrzeć złe wrażenie w Petersburgu i z tego tam ma się ks. Imeretyński wytłómaczyć.

A więc, jak wam już wiadomo, porcelanowy prezes teatrów warszawskich, p. Andrejew, poszedł „w duraki“, a zastąpił go niejaki Iwanow, dotychczasowy zarządca pałaców carskich w Warszawie. Ten p. Iwanow, mężczyzna około lat sześćdziesięciu, znany tu jest w Warszawie z dobrej strony, a przynajmniej w niczem się nie naraził opinji polskiej. Z teatrem nie miał do tego czasu bliższych stosunków, oprócz chyba tego, że często w nim bywał. Po polsku mówi płynnie i poprawnie i chętnie używa naszego języka.

Z artystami w sprawach teatralnych osobistych posługuje się językiem polskim — w służbie administracyjnej rosyjskim. Stosunki literackie i artystyczne, jak się zdaje, zna dosyć dobrze — uprzedzeń żadnych nie ma, ale może będzie miał, bo to zwykle tak bywa. Jak słychać, p. Ładnowski niebawem ma ustąpić, jako naczelny reżyser dramatu, nie dla tego, aby go usuwał nowy prezes, lecz podobno sam nie chce spełniać tych obowiązków. Działalność p. Ładnowskiego, jako kierownika artystycznego, między innemi odznaczała się i tem, że forytował sztuki autorów żydów, a co gorsza, że wszystkie te sztuki były tak marne, iż nie zasługiwały pod żadnym względem na przedstawienie. Mówią tu, że na reżysera powołany zostanie z Krakowa p. Kotarbiński — podobno nawet rozpoczęto już pertraktacje — wy jednak tam w Krakowie powinniście lepiej o tem wiedzieć. Ja z obowiązku korespondenta notuję te pogłoski.

ski.

Manifestacje antysemickie.

Paryż 20 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Posyłam Wam bliższe szczegóły niezwykłych bądź co bądź manifestacyj, jakie się z powodu Dreyfusa i Zoli odbyły we wtorek i środę 18 i 19 bm.

O udaremnionym przez rewolucyjne żywioły socjalistyczne i anarchistyczne *meetingu* w Tivoli Vauxhalle pisałem wam w ostatnim liście. Pomimo strasznego ścisku, jaki tam panował, rozmiary sali nie pomieściły przecież ani mniejszej części tych, których zwabiły wzywające do wzięcia udziału w manifestacji afisze. To też w czasie jego, wszystkie ulice przyległe sali obrad, a zwłaszcza ulica „de la Douane“ literalnie nabite były publicznością.

Policja przedsięwzięła iście nadzwyczajne środki ostrożności. Nie mówiąc o licznych i silnych oddziałach wojska konnego i pieszego w pełnej zbroi, całych oddziałów formalnej rezerwy, stojących w podwórzu koszar „Chateau d'Eau“, ulica „de la Douane“ była szczególniej strzeżona. Co 20 metrów ustawiono szpalery policji konnej i pieszej, która zamykała ulicę oddzielając ją od chodników, i utrudniając komunikację. Pomimo tych środków, na placu Republiki przy wejściu na bulwar Magenty i ulicę Marsylską stał już wieczorem zbity tłum. Kordon policyjny rozdzielał go; zresztą panuje spokój. Wszyscy oczekują wiadomości z Tiwoli Vauxhalle, gdyż zgromadzenie tam się odbywające budzi największą uwagę. Około 10 wieczorem prefekt policji Blanc, otoczony swoim sztabem i kilku oficerami straży, objeżdża przestrzeń między koszarami a Vauxhalle, by obejrzeć plac demonstracji.

O godzinie 11 kończy się *meeting*. Zgromadzenie rozchodzi się tłumnie i bardzo głośno, ale bez wypadku; po wyjściu zebrani rozdzielają się na kilka grup i rozchodzą się zbiorowo w różnych kierunkach. Jedna z nich, złożona z półtora tysiąca osób udaje się w kierunku placu „Hotel de Ville“ z okrzykiem: „Precz z żydami!“ Doszedłszy do Panteonu, rozchodzi się do domów.

Druga grupa, znacznie liczniejsza, zebrała się około Lucjana Millevoye, redaktora dziennika *Patrie*, który ją jeszcze z sali wyprowadził okrzykiem: „Do Klubu wojskowego“. Udają się też obecnie w stronę Klubu, na placu Opery. Po drodze orszak Millevoye'a zmniejsza się nieco. Doszedłszy pod okna Klubu poczynają wznosić okrzyki na cześć armji, gdy nagle bez żadnej przyczyny konna policja i gwardja municypalna rozpoczynają na nich gwałtowny atak. Demonstrujący rozbiegają się w przeraźliwym popłochu, zostawiając na placu kilka osób poranionych przez gwardję i leżących na bruku. Popłoch jednak trwał tylko chwilę i rozproszeni zbierają się niebawem ponownie na bulwarze „des Capucines“, gdzie zjawia się także p. Millevoye. Odbywa on dalszy pochód po ulicach aż do północy, za której nadejściem zakończono manifestację.

Prawie równocześnie około 250 studentów z trójkolorowemi chorągwiami zebrało się na placu Medyceuszów. I tu ajenci policyjni wywołali awanturę, zdzierając chorągiew, z czego się wywiązał mały tumult. Drugi raz uderzyła na nich policja na „Avenue de l'Opéra“ właśnie w chwili, kiedy tamtędy przejeżdżał prefekt policji. Przyszło do kilku poranień. Rozproszeni studenci połączyli się z Millevoyem.

Nie trzeba powtarzać, że główną treścią wszystkich powyższych manifestacyj były obok okrzyków na cześć armji demonstracje przeciw Zoli i żydom. Aresztowanych wypuszczono natychmiast na wolność, prócz dwu kapeluszników i dwu Włochów nazwiskiem Bertiolatti i Martino.

Z zupełną słusznością wielka część prasy uderzyła nazajutrz bardzo ostro na prefekturę policji za gwałtowne i wprost prowokacyjne zachowanie się zbrojnych oddziałów na ulicach. Musiał i sam p. Blanc odczuć winę władzy, skoro dzisiaj ogłasza komunikat, starający się wykręcić oczywiste fakty dokonanych bez powodu „szarż“ i poranień. Rannym na pociechę napisał, że poraniono ich tylko... przez pomyłkę.

Środa była dniem manifestacyj prawie wyłącznie studenckich. Poranny wykład profesora Chenon przeszedł spokojnie, gdyż potrafił on krótką przemową, wzywającą do spokoju, nakłonić słuchaczy do powstrzymania się od manifestacyj. Nie obeszło się jednak bez krótkich okrzyków: *A bàs Zola!* Natomiast podczas wykładu antysemity Bauregarda był tenże przedmiotem dłuższej i głośniejszej owacji. Aklamowano: „*Bauregard le bon Patriote!*“

Wreszcie o $3^1/_2$ po południu studenci wyszli tłumnie z Uniwersytetu i udali się na ulicę St. Jaques, gdzie przybyli już poprzednio zbiorowo uczniowie Szkoły Sztuk pięknych. Tu spalono najprzód uroczyście kilka dzienników, sprzyjających Dreyfuszowi i żydom. Następnie uformowano się w kolumny, a w pierwszych szeregach stanął jeden z akademików, niosący na lasce duży rysunek okolicznościowy, z napisem: „*Le gros serin d'Emile* (Zola) *à la potence!*“ Ponieważ zebrani wiedzieli, że mosty na Sekwanie, dzielące „Quartier Latin“ od prawego jej brzegu, są strzeżone przez policję, postanowili obejść inną drogą. Spotkawszy rzeczywiście na drodze słaby tylko oddział policji, przebili się przez niego studenci poprostu siłą i poszli dalej ku Bastylji. W ten sposób wśród okrzyków: „*A bàs Zola!*“ i „Precz z żydami!“ dochodzą do mostu „Austerlitz“, gdzie niespodzianie stają oko w oko wielkiemu oddziałowi siły zbrojnej. W pierwszej chwili po nieudałym zakusie przebicia się, wszczyna się konsternacja. Ale wnet studentów ratuje... tramwaj wjeżdżający w most. Przez uczyniony w szeregach policji wyłom wdzierają się za wozem studenci, gwardja spostrzegła się zapóźno i nie zdołała już udaremnić strategicznego fortelu. Rosnąc w liczbę w pochodzie kolumny poczynają w porządku i z okrzykami przebiegać bulwary. Na placu Republiki wznoszą przed kolumną okrzyk na cześć armji a przeciw żydom i intonują „Marsyljankę“.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie „ogon“ pochodu, złożony z pauprów ulicznych, który korzystając ze sposobności wszczyna atak na sklepy żydowskie. Na ten widok policja rzuca się i rozbija pochód, który jednak znowu się zbiera pod klubem wojskowym, gdzie ponawia okrzyki. Tutaj jednak wszczął się znowu dziki pościg policyjny, kawalerja wykonała szarżę, nie dopuszczając do dalszego zebrania się ani na placu Opery, ani pod redakcją *Libre Parole*.

Podobny los spotkał imponującą istotnie manifecję, jaka zebrała się o 5 popołudniu przed pałacem ministerstwa wojny, — jak również studentów wyższej szkoły przemysłowej. Nie niepokojeni zato odbyli liczne drobniejsze demonstracje studenci po różnych miejscach „Quartier Latin“ wśród okrzyków: *Conspuez Zola et les Juifs!* Przez cały zresztą dzień środowy w Paryżu nie było jednego zakątka, któryby nie rozbrzmiewał okrzykami, wskazującymi na żywo w stolicy zbudzoną reakcję przeciw intrydze Zolowsko-żydowskiej.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że ze strony antysemickiej przygotowują w miejsce nieudanej manifestacji w „Tivoli Vauxhalle“ nowe dwa zebrania publiczne w sprawie „Syndykatu Dreyfusa“. Zajmuje się tem „Liga antysemicka“ z p. Juljuszem Guérin na czele. W rozmowie z sprawozdawcą *Figara* oświadczył tenże, iż ma dowody, że obrady w Tivoli udaremniono za pieniądze żyda Bernarda (?) Lazare i Reinacha i że im to będzie „oddane“. Zgromadzenia odbędą się w sobotę i niedzielę — to drugie na placu Zgody; równocześnie zaś odbędą się także zebrania w Marsylji, Nantes, Bordeaux, Renne, Lille i wielu innych miejscach. Wydany o nich manifest, rozlepiony na rogach ulic, dodaje, że „notyfikowano Lazarowi i Reinachowi uczynienie ich ze strony Ligi odpowiedzialnymi za ewentualne zamieszki i zranienia“.

Na prowincji manifestacje dotychczasowe miały o tyle od tutejszych różny charakter, że niejednokrotnie doprowadziły do poważniejszych ulicznych zamieszek i do ataków na domy i sklepy żydowskie. Zresztą miały one wszędzie jednolity antysemicki charakter, a brały w nich zawsze udział tysiące osób. Trwają one tu i owdzie jeszcze do dzisiaj.

K. W.

Część urzędowa.

Konkurs. Według ogłoszenia zamieszczonego w dzienniku urzędowym *Wiener Zeitung* rozpisano oferty na wykonanie budowy podtorowej, torowej i nadtorowej centralnego dworca w Karlsbadzie i linji mającej połączyć centralny dworzec w Karlsbadzie z dworcem kolei Buschtehradzkiej w Karlsbadzie dla kolei Karlsbad-Johanngeorgenstadt. Oferty będą przyjmowane najdalej do godziny 12 w południe dnia 5 lutego 1898 r. przez dziennik podawczy ministerstwa kolejowego w Wiedniu. Warunki i inne załączniki można przeglądać w departamencie 18 wymienionego ministerstwa i w kierownictwie budowy kolei w Karlsbadzie.

Konkurs rozpisuje Rada szkolna krajowa we Lwowie na posady inspektorow szkół ludowych w okręgach Rudki i Horodenka, ewentualnie w innych okręgach opróżnić się mających. Termin do 15 lutego.

Konkurs rozpisuje zwierzchność gminna miasta Mielca na posadę sekretarza gminnego z płacą 500 złr. i na posadę rewizora z płacą 300 złr. Termin do 15 lutego.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Sokalu na prowizoryczną posadę konduktora dróg gminnych z poborami 800 złr. Termin do 28 lutego. Systemizowanie posady nastąpić może po dwóch latach. — Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie na posady ekspedjentów: w Mogielnicy w powiecie trembowelskim za kaucją 300 złr. z poborami 800 złr.; w Porąbce w powiecie bialskim za kaucją 200 złr., z poborami 406 złr.; w Żurowie w powiecie rohatyńskim za kaucją 200 złr., z poborami 540 złr.; w Chmielowie w powiecie tarnobrzeskim za kaucją 200 złr., z poborami 440 złr.; — termin o te cztery posady do 1 lutego; — wreszcie na posadę pocztmistrza w Tarnopolu za kaucją 500 złr., z poborami 1010 złr.; — termin do 23 bm.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Złoczowa na posady: budowniczego miejskiego i rachmistrza. Pobory 1000 złr. i prawo do 4 dodatków pięcioletnich po 1000 złr. i jednego w kwocie 200 złr. Termin do końca lutego. — Zwierzchność gminy Staremiasto na posadę leśniczego miejskiego z płacą 400 reńskich. Termin do 16-go lutego. — Wydział powiatowy w Husiatynie na posadę sekretarza rady powiatowej z płacą 900—1200 złr. bez emerytury i emolumentów. Termin do 20 lutego. — Sąd powiatowy w Grybowie przyjmie zaraz djetarjusza z płacą dzienną 1 złr. 20 ct.

CO ZYCIE NIESIE.

UWAGI.

I. Błotna, mokra, mglista zima, taka, jak ta, którą teraz przebywamy — zima-obstrukcjonistka — nastraja do melancholji i refleksji. Kto jest jednak optymistą z natury, a ponad samotną kontemplację przekłada wymianę myśli z bliźnimi, uskuteczniana w ciepłym dużym pokoju o miękkich meblach, przy szklance wybornej mocnej herbaty i wśród lekkich obłoków dymu cygar — ten może być łatwo zimy takiej przyjacielem. Nic tak nie zachęca do zwierzeń, nie skupia serc, nie budzi prądu myśli, nie napełnia spokojem i równowagą — jak kiedy wśród małego kółka ludzi poważnych a pełnych zapału, różniących się w zdaniu, a rozumiejących się wzajemnie, spędza się jasny wesoły wieczór w wygodnym gabinecie do pracy, po za którego oknami płacze posępna szaruga...

Piszącemu te słowa zdarzyło się w ostatnich dniach spędzić kilka takich wieczorów — i jest niewymownie zadowolniony, że w perspektywie czekają go dalsze podobne. Czy weźmie mu kto za złe, że postanowił wam na tem miejscu wiernie zdawać z nich sprawę? Kolega Trójkącik, zbierający „z dnia na dzień“ pyłki „uwag“ dla użytku życzliwych im czytelników, wyrugował mnie za jednym zamachem z dawnych tematów i postawił wobec alternatywy: albo kapitulowania i złamania pióra, albo usunięcia się mu drogi, zbierania tego, po czem on w dziennikarskim przemknie pośpiechu, i układania zebranego w ten sposób plonu w jednę jako tako trzymającą się organicznie całość... Wybrałem to drugie i byłem przez jakiś czas w prawdziwym kłopocie, nie wiedząc, z którego końca wziąć się do zamierzonej pracy... Na szczęście życie przyniosło mi „wieczory nad Rudawą“, o których wyżej; więc choć migały mi przed oczyma niepokojące widma wzorów florenckich i nadlemańskich, z zupełnym spokojem powiedziałem sobie, że nikt nie będzie śmiał porównywać produktu mojej pokory z tamtymi tworami mistrzów myśli i pióra — i zabrałem się do pracy w nastroju i w pretensji protokolanta, zdającego tylko wiernie sprawę z przebiegu walnego zgromadzenia, albo jeneralnej dyskusji nad budżetem.

A więc przedewszystkiem wypada przedstawić towarzystwo, z którem będziemy mieli do czynienia. Niektóre postacie będą się w niem zapewne zmieniać, niektóre pozostaną na stałe. Najstalszym będzie oczywiście sympatyczny gospodarz domu Brzetysław Illuzorycz, inżynier krajowy, i jego nietyle nadobna, ile „zato bardzo miła“ małżonka Bożenna. Brzetka znam od dziecka; węzeł niewzruszonej przyjaźni zawarliśmy wylewając z balkonu konewkę wody na cylinder przechodzącego ulicą żyda; obaj mieliśmy po sześć lat, a już niestety snać ulegliśmy mimowiednie wpływowi owych (przeczuwanych chyba przez nas tylko) „popularnych bardzo, ale jątrzących i negatywnych haseł“, jak się o antysemityzmie wyrażają dziś prezesi klubów konserwatywnych. Staliśmy za to w kącie; ale to utwierdziło nas tylko w przekonaniu o szkodliwości żydowskiego żywiołu, o krzywdach, wyrządzonych przezeń aryjczykom — oraz o opiece, jakiej użyczają niebacznie żydom żywioły konserwatywne! Losy nasze rozbiegły się od owej pamiętnej chwili; dziś przypadkiem złączyliśmy się znowu i przekonaliśmy się z radością, że serca nasze wciąż jednym biją taktem i myśl w jednym biegnie kierunku. Mimo, iż Brzetek odebrał wykształcenie realne, ja zaś brnąłem przez supina i aorysty, kompletna harmonja naszych natur jest żywym zaprzeczeniem rotterowskiej teorji o innem „cieście“ klasycznem, a innem realistycznem. Pani Bożenna jest idealną żoną i matką, daje gościom nektar nie herbatę, mówi mało, ale bardzo do rzeczy; gimnazjum nie kończyła i zamiast łaciny, umie bardzo dużo rzeczy niezbędnych dla kobiety, która ma sama być szczęśliwą i uszczęśliwiać innych.

Najczęstszym gościem u Illuzoryczów jest Mojmir Lubicz Nawołujski, niedawno temu jeszcze poseł na Sejm, obecnie po przegraniu ostatniej kampanji wyborczej z kandydatem chłopskim, tylko członek Rady nadzorczej kilku poważnych i otoczonych blaskiem instytucyj. Oczywiście były obywatel ziemski. Konserwatysta z krwi, z przekonań — a przedewszystkiem z otoczenia towarzyskiego i ze sposobu życia, co prawda nie bardzo konserwującego. Członek wydziału resursy. Siwy, elegancki, silący się na ożywienie. Cichy wielbiciel pani Hanny hrabiny Czarowskiej, młodej, pięknej, światowej wdowy, przyjaciółki pani Bożenny. Hrabina Hanna jest królową wszystkich balów, prezesową wszystkich komitetów dobroczynnych, zaopatrzonych w nęcące firmy „głodów“ i „szpitalów“. Oczy ma czarne aksamitne, usta niezmiernie delikatne, płeć przejrzystą i świetlaną. Poprostu „udało się Panu Bogu“ — jakby ze smakiem (!) powiedział Henryk Sienkiewicz.

Ku rozpaczy pana Mojmira klei się już marjaż pomiędzy hr. Czarowską a drem Mieszkiem Mąblanckim, docentem Uniwersytetu, estetykiem i poetą, społecznym młodokonserwatystą. Dr Mąblancki słynie — z manjer stylowych i ze stylu manierowanego, a należy do ludzi najlepszego tonu w mieście. W kołach konserwatywnych uchodzi za rewolucjonistę, w kołach niekonserwatywnych za karjerowicza. Z pewnością nie jest pierwszym, zapewne nie jest także drugim.

W konkurach o hrabinę Hannę ma rywala w osobie Kameljana Wieżewskiego, młodzieńca lat dwudziestu kilku, noszącego przy sobie zawsze tomy Anatola France'a z zasuszonemi storczykami. Wieżewski z kobietami rozmawia mdlejąco, z nami cynicznie. Ma skandaliczne romanse i jeszcze skandaliczniejsze długi; pierwsze umie rozwiązywać szybko, drugich nigdy. Lekceważy wszystko, co wychodzi po za zakres mody, ale siebie ma za rodzaj nowego wcielenia Króla-Ducha. Ma rzeczywiście wybitną inteligencję, przyćmioną próżniactwem.

To prawe skrzydło. Lewe na wieczorach u Illuzoryczów reprezentowane jest w najlepszych gatunkach. Dr filozofji Jadwiga Gontówna nie jest tyle brzydka, ile zbrzydzona, ma włosy obcięte krótko, ale mówią, że teraz pozwala im na nowo odrastać, bo podobno żal jej warkoczy. Koleżanka z pensji pani Bożeny. Jej narzeczony, Pafnucy Voranleister, socjalista, któremu jednak zawód suplenta gimnazjalnego nie pozwala brać udziału w agitacji czynu, o twarzy wysuszonej namiętnością, głosie zerwanym, ruchach nerwowych, zdradzających skłonność do konwulsyj, pokazuje się bardzo rzadko, a jeżeli przychodzi, to jak za pańszczyznę i odpowiada tylko zapytany, obrzucając przytem wzrokiem bezmiernej pogardy każdego zdobywającego się na śmiałość rozmawiania z nim burżoaza.

Na dysputy wyzywa go najczęściej ksiądz wikary Chłopolubski, mój i Brzetka szkolny kolega, złote serce i charakter jak kryształ, choć oskarżany przez socjalnodemokratyczne pisma o wszystkie porubstwa i zbrodnie; radykał zapamiętały i gorący, uwielbiany przez chłopów, podejrzywany przez dwór, tolerowany przez swoje władze. Chudy, niepozorny, z małemi świecącemi oczkami — kiedy mówi, zamienia się w olbrzyma, a oczy goreją jak pochodnie. Od polityki stroni, zrażony szeregiem dotkliwych przykrości, jakie go spotkały zaraz na wstępie z wielu stron, kiedy ulegając namowom chłopów, spróbował postawić swoją kandydaturę. Dzisiaj broni tylko swoich owieczek przed krzywdą z góry i uwodzeniem od dołu; postawił sobie za punkt ambicji, aby wieś, w której jest wikarym, mogła się stać z czasem wzorem przyszłej chrześcijańsko socjalnej organizacji. Żyda nie ma na lekarstwo w dmumilowym okręgu jego wikarówki.

Szyderstwem i ironją odpowiada często na słowa ks. Chłopolubskiego nie tylko Voranleister, ale i dyrektor Oddziałek, jeden z luminarzy pomiędzy niedobitkami liberalnego obozu. Dyrektor Oddziałek, siwy, z kozią bródką, z wystraszonemi oczami, zjawia się zawsze u Illuzoryczów w towarzystwie córki Zuzanny, ładnej siedemnastoletniej panienki o sarnich oczach i syna Warftołomeja (nieboszczka dyrektora Oddziałkowa była Rusinką). Zuzia Oddziałkówna nazywa jednak uporczywie brata Bartośkiem. Warftołomej jest koncypientem adwokackim i uważa się za ludowca. Koresponduje z Teodorem Tomaszem Jeżem, we Lwowie bywa często u Wysłouchów, a z Iwanem Franką był w przyjaźni; dopiero artykuł o Mickiewiczu poróżnił ich nieco. Warftołomej uważa Winkowskiego za cichy, nierozbudzony dotąd genjusz, a we wnioskach i mowach Bernadzikowskiego widzi alfę i omegę mądrości politycznej Polaków...

I ktoby powiedział, że wśród tego różnorodnego towarzystwa panuje przecież harmonja; ktoby powiedział, że ci ludzie po burzliwych, namiętnych dyskusjach żegnają się serdecznym uściskiem dłoni, że po cichu, w tajemnicy przed swymi towarzyszami przekonań, mówią nawet o sobie z wzajemnym szacunkiem.., Widzę, jak niejeden z czytelników wzrusza ramionami i powtarza z uśmiechem słowa, jakiemi książę biskup Warmiński zamknął wstęp do swoich bajek...

* * *

Godzina siódma wieczorem. W salonie bibljotecznym Illuzoryczów jest prawdziwy staroświecki kominek, przy którym siadam, zatoczywszy fotel aż w sam kąt, abym mógł swobodnie obserwować całe towarzystwo. Pani Bożenna na osobnym stoliku zajęta jest jakąś barwną robotą, której ze zdumieniem przypatruje się doktor Gontówna, założywszy ręce na plecy. Hrabina Czarowska, ująwszy się wpół z Zuzią, wcisnęła się we framugę okna, flirtując z doktorem Mąblanckim i Kameljanem Wieżewskim. Warftołomej interwiewuje Voranleistera, wyjmując ciągle notatki i zapisując skrzętnie jego ulotne słowa.

Brzetek oparty o bibljotekę pokazuje stojącym obok niego radcy Nawołujskiemu, dyrektorowi Oddziałkowi i księdzu Chłopolubskiemu tylko co otrzymany numer *Czasu*. Czytają telegramy; na wszystkich czterech twarzach maluje się nagły i głęboki smutek, u księdza wikarego połączony z oburzeniem. Kiedy Chłopolubski porywa wreszcie za gazetę i odczytuje głośno streszczenie mowy kanclerza przy przedłożeniu projektu o stumiljonowym funduszu przeznaczonym na wynarodowienie Wielkopolski, przez jakiś czas głosy oburzenia i urywane wykrzykniki tworzą zmięszany gwar, wśród którego trudno rozróżnić, o co idzie, ale wkrótce cały ten raptowny wybuch zwraca się w jednym kierunku przeciwko radcy Nawołujskiemu, który stoi zmięszany kręcąc ręką łańcuszek od zegarka.

Wikary. Oto macie panowie ostateczny owoc prac i umizgów! Oto macie skutki dyplomatycznych śniadań i waszej polityki marynarsko-ewangelicznej!

Dyrektor. Czegóż się można innego spodziewać! Tam gdzie społeczeństwo reprezentuje zwyrodniała arystokracja i księża — tam ani można marzyć o obronie nieszczęśliwego ludu.

Warftołomej. Teraz kolej na lud przemówić! Wyda on straszny wyrok na utytułowanych celników, którzy zaprzedali jego przyszłość. Hohenlohego słowa oznaczają tylko zagładę wielkopolskiej szlachty! Witamy je radośnie jako tryumf polskiego ludu!

Voranleister. Hańbą okryli swoje imię Radziwiłły i Jażdżewscy! Śmiechem pogardy przyjmuje to do wiadomości proletarjat polski, święcący wraz z proletarjatem niemieckim zgodnym chórem pieśń pracy i zemsty!

Dr Gontówna. Jesteśmy i byliśmy narodem skazanym na zagładę. W społeczeństwie, w którem kobieta ukryta po więzieniach domowego ogniska, nie jest w stanie wybić się na czoło narodu i prowadzić go, musi być marazm i bezradność. Uwolnijcie kobietę polską z więzów konwenansu, a zajmie ona placówki bronione dziś tak niedołężnie przez mężczyzn i zobaczycie, że będzie ich umiała lepiej bronić. Niedarmo Bismarck tak się bał polskiej kobiety!

Nawołujski. Ależ moi panowie! Cóżbyście wy mogli robić innego wobec brutalnej przemocy i ogromu nienawiści? Deklamować? A czyż umielibyście znaleść lepsze, bardziej silne i bardziej wzruszające słowa jak te, których w Berlinie używają nasi posłowie? Co zaś do czynów — prosty rozsądek wskazuje, że każdy czyn, który nie będzie dążył do uspokojenia, do wzbudzenia zaufania, do przejednania, choćby nie wiem jak był efektowny, będzie tylko pełnym strasznej grozy szaleństwem!

Mąblancki. Na polityczną represję odpowiadać winniśmy ekonomiczną konsolidacją. Silne podstawy materjalne muszą być pierwszym warunkiem skutecznej obrony narodowościowej. Nieszczęściem naszym nie tyle jest represja ze strony Niemców — ile niem jest brak teoretycznego programu społecznej i ekonomicznej pracy. I tu poniekąd łączę się w zarzutach przeciwko przywódcom ruchu społeczności naszej, że się na taki program dotąd zdobyć nie umieli. Nam młodym przypada w udziale z godnością odpowiednią naszym zawodowym zajęciom, program taki obmyśleć, przedyskutować, rozważyć, wypróbować, utrwalić i udoskonalać.

Voranleister. W tem coś jest. Ale jestto tylko hołd oddany społecznym ideom socjalnej demokracji.

Illuzorycz. Mnie się zdaje, że brak nam nietylko programu, ale nawet warunków do tego programu — bo brak nam już dziś tego patrjotyzmu, który prowadził nas niegdyś na bagnety nieprzyjaciół... Na mnie sprawia wrażenie, że jeśli oburzamy się jeszcze na owe setki miljonów, przeznaczone na wytępienie Polaków, to czynimy to więcej przez ceremonję niż z rzeczywistego porywu serca. I doprawdy, patrząc na to, co się teraz dokoła mnie dzieje, nie zdziwiłbym się bardzo, gdyby berlińskie Koło polskie uchwalało Wilhelmowi w dalszym ciągu krzyżowce i pancerniki dla zadowolenia jego marynarskich kaprysów. I jeżeli ci ludzie to uczynią, nie będę nawet wołał: „To zdrajcy!“ bo wiem, że ich patrjotyczna drażliwość stępiała do tego stopnia, że spełnią tę ohydę w najlepszej wierze, sądząc, że w ten sposób oddają swemu społeczeństwu prawdziwą usługę...

Dzisiaj, kiedy wielkie mocarstwa prowadzą politykę bez sumienia i charakteru, jakże się dziwić narodowi ujarzmionemu, że się na inną politykę zdobyć nie potrafi. Pierwszym warunkiem wszelkiej innej dla nas polityki musi być przedewszystkiem niczem nie zachwiana spójność wszystkich trzech zaborów, a w tych wszystkich trzech zaborach znowu niczem nie zachwiana spójność wszystkich warstw społecznych. Bylibyśmy wtedy potęgą, którejby nawet kanclerz państwa niemieckiego nie śmiał już rzucać w oczy obelgi i z którąby się naprawdę liczono... Ale tak jak jest dzisiaj? Dzisiaj kiedy w sejmie galicyjskim stawia się wniosek, aby w zamian za wydalanie

austrjackich Polaków z Niemiec odpowiedzieć wydaleniem pruskich Polaków z Austrji; dziś kiedy coraz częściej uważamy Królewiaka i Wielkopolanina za obcego, a Wiedeńczyka za swojego i radzibyśmy kordon graniczny obostrzyć, aby zakordonowi Polacy nie robili nam konkurencji w dziedzinie ekonomicznej; dziś kiedy boimy się jak ognia słowa „naród“ i zamiast niego mówimy ciągle w parlamentach, sejmach a nawet klubach politycznych słowo „kraj“ i chyba wtedy mówimy o narodzie, gdy idzie o zaakcentowanie, że widzi on „świetlaną przyszłość w zlaniu się z tem lub owem mocarstwem“ — w takich warunkach doprawdy niema miejsca na inną politykę, jak tylko na politykę korzenia się i płaszczenia!

Czy dzisiaj wielkopolscy przywódcy, gdyby nawet chwycili się pod wpływem rozpaczy polityki odporu i godności — czy mogliby liczyć jeżeli nie na co innego, to już choćby tylko na to, że na całym obszarze ziem polskich polityka ta wzbudzi zapał i poparcie? Gdyby postanowili, dajmy na to, ostatecznym wysiłkiem całego narodu stworzyć dwóchsetmiljonowy fundusz na sparaliżowanie komisji kolonizacyjnej, na walkę z niemczyzną — fundusz wojenny jakgdyby, wśród tej pokojowej wojny, jaką nam wypowiedziano — i gdyby zaapelowali do Warszawy i Galicji? — czyż nie okryliby się śmiesznością! My mamy stokroć pilniejsze potrzeby: stawianie pomników, odnawianie zabytków archeologji, subwencjonowanie operetek, fundacje na obchód pięćdziesięcioleciów... W Warszawie także pomniki i także fundacje ku uczczeniu uszczęśliwiającego pobytu cara Wszech Rosji — a obok tego zakładanie pism agitacyjnych w celu propagowania idei zlania się z Rosją. Tamtejsi miljonerzy, podskarbiowie narodu, Wawelbergi i Rotwandy, których spekulacje wydawnicze i polityczne wywołują hymny entuzjazmu wszystkich kół obywatelskich, zawiązaliby na trzy węzły swoje mieszki przed takiem rzucaniem pieniędzy w polsko-patrjotyczne błoto... Na całej przestrzeni ziemi niemieckiej od Królewca aż do Kiau-Czau śmianoby się prusko-ewangielicznie z kompromitacji Polaków... My tylko umiemy krzyczeć, dyskutować, czynić zarzuty! Do działania jesteśmy niezdolni. I dlatego to nie panowie Mottowie, Jażdżewscy, Cegielscy winni są temu, że muszą z pokorą i poczuciem bezsilności słuchać krzyżackich słów — ale my, my sami właśnie, my, którzy tu jesteśmy zebrani, ponosimy w równej mierze ciężar tej odpowiedzialności...

Brzetek wypowiedziawszy te słowa z całą siłą, na jaką go stać było, umilkł. Przez chwilę panowało milczenie. Przerwał je pierwszy ksiądz wikary. Co mówił, opowiem w przyszłą niedzielę.

Audax.

Nowe książki.

II.

Dla tych, co czytują książki, aby z obowiązku i dla chleba pisać o nich sprawozdania, jakże miło niekiedy zatopić się w jednej z rzadkich — dziś najrzadszych — które nie z samych wrażeń zmysłowych, nie z egotycznych nastrojów, nie z badań analitycznych tylko, lecz i z duszy szlachetnej wypłynęły, jakby chciały świadczyć, że literatura polska z ducha poczęta, z duchem nieśmiertelnym rozstać się nie może. Do takich cudnie uduchowionych utworów należy zbiór najświeższych nowel Elizy Orzeszkowej, zbiór, noszący tytuł „Iskry“, a zaledwie przed paru tygodniami przez Gebethnera i Wolffa wydany. Jak naszyjnik, składający się z djamentów niemal jednakiego blasku, tak i ta serja opowiadań znakomitej autorki lśni prawie jednolitą wartością kunsztu i treści. Nie podobna w omówieniach tak zwięzłych, jak nasze, streszczać dziesięciu obrazów; dziesięć ich bowiem mieści się w książce; można, co najwyżej, scharakteryzować je ryczałtem, jako produkcję kierunku społeczno-artystycznego, któremu autorka „Nad Niemnem“ obecnie hołduje, bo czuje, jak jest w dzisiejszych czasach, wśród prądów chwiejących zasadami, koniecznie potrzebny. Przeważnie wypływają one z idei miłości bez granic dla tego, co najświętsze jest dla nas. Miłość ta, opierająca się na fundamencie głębokiej wiary w Boga i w nieśmiertelność wielkiego uczucia, nie uśmiecha się, nie roi, nie wmawia w siebie i w drugich nadziei, ale uczy, jak stać wiernie i wytrwale przy obowiązku i całą rozkosz życia zeń wyciągać. Przekonywa, że wszelka rozmyślna, czy mimowolna zdrada, wszelkie najdrobniejsze na jej rzecz ustępstwo, tak w życiu realnem, jak w sferze sztuki, wszelkie sprzeniewierzenie się przeszłości, wypłaca się goryczą, wstydem, rozczarowaniem i smutkiem. Tę myśl przewodnią wszystkie nowelle, objęte „Iskrami“, illustrują pięknie. Nigdy może jeszcze Orzeszkowa, nawet w swych arcydziełach, nie wzniosła się na tak wspaniałe wyżyny mistrzostwa pisarskiego. Język jej postaci, zwłaszcza przesiedlonych w obce kraje, naśladuje przedziwnie wszelkie odcienia starych prowincjonalizmów, zmieszanych z gwarą cudzoziemską, a jednak wieje zeń zapach świeżo rozoranej ziemi, na której się zrodził. Podobny jest do serc dygnitarzy, karjerowiczów i artystek, w kosmopolityzmie pogrążonych, mimowiednie jednakże tęskniących za rodzinnymi czarnymi zagonami. Wszyscy odstępcy, czy bogaci i zajmujący wysokie stanowiska, czy też biedni i wykolejeni, chociaż nie zbrodniarze, ale „pogodzeni z losem“, są bardzo nieszczęśliwi; wierni zaś, jakkolwiek potępieni i zdeptani, żyją radością. Może to radość męczenników, ale szczera, prawdziwa, wielka. Nie znamy w literaturze naszej bieżącej serji utworów drobnych — jak perły nanizanych na jedną myślową nić wspólną — równie pięknych treścią, równie doskonałych formą. Wszystkim, którzy czuć, myśleć i między wierszami czytać umieją, radzimy je poznać. I nietylko poznać, ale sobie przyswoić; znaleść w nich lekarstwo na wypaczające się powoli niegdyś twarde dążność, (które o ile są twarde, przyznają społeczeństwu naszemu rację bytu); na żądze, gdy szukają samych tylko zadowoleń zmysłowych, na ustępstwa, pozornie małe, a które jednak wynaradawiają ducha i pozbawiają go sił oporu. „Iskry“ pod każdym względem są utworem pożytecznym i ślicznym. Więcej w nich prawdy i poezji, niż w setkach tomów i tomików wielu poetów, ubiegających się na innych drogach o laury wieszcze. Z ducha czerpiąc natchnienie i na cześć duchowi przeznaczone, są jednak przybrane w tak urocze szaty formy zewnętrznej, jak najdoskonalsze dzieła sztuki dla sztuki.

Małe rozpowszechnienie warszawskich miesięczników naukowo literackich w prowincji naszej sprawia, że wtedy dopiero zapoznajemy się bliżej z wielu wybitnymi pisarzami, gdy ich prace ukażą się w książkach. Do niemal zupełnie nieznanych w Galicji krytyków dzisiejszych należy Ignacy Matuszewski, który już od dość dawna zdobył za kordonem rycerskie ostrogi i cieszy się tam słusznie ogólnem uznaniem. Nie wątpimy, że „Swoi i obcy“ (wydani obecnie przez czynną firmę Gebethnera i Wolffa) spopularyzują wkrótce jego nazwisko i u nas. Dzieło to zasługuje na szersze rozpowszechnienie, dzięki przejrzystej jasności i zdrowiu, jakiem poglądy krytyczne tego pisarza wyróżniają się dodatnio. Książka składa się z kilku cennych studjów i szkiców o literaturze polskiej i obcej. Pierwszy z nich nosi miano „Subjektywizm w krytyce“. Autor uważa krytykę — jak inne rodzaje literackie — za sztukę. Według niego krytyk jest pośrednikiem między poetą a publicznością, zatopioną w pospolitej powszedniości życia, musi zatem sam być poniekąd artystą i posiadać umysł podobny do umysłu twórcy, jeśli praca jego wydać ma rezultaty zgodne z prawdą. Nie lekceważy jednak i nie odrzuca krytyki naukowej i społecznej, wyznacza im tylko drugie po krytyce estetycznej miejsce. W następnem studjum omawia wyczerpująco talent i działalność Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego), niepomijając ostatnich jego utworów. Stawia, o ile się zdaje — nieco wyżej „Lalkę“ od „Emancypantek“, na co właśnie ze względów artystycznych nie zgodzilibyśmy się może. Dla nas „Emancypantki“ są jedną z najdoskonalszych powieści europejskich w ostatniem dziesięcioleciu, są kopułą dotychczasowego gmachu twórczości Prusa, kopułą, której nawet „Faraon“ nie przewyższa. Żeby tego dowieść, trzebaby się długo rozpisywać, a niestety, nie mamy na to miejsca.

Dalej znajdujemy ocenę „Rodziny Połanieckich“ i *Quo Vadis* Henryka Sienkiewicza, na którą piszemy się zupełnie. Poczem utalentowany krytyk w studjum „Prus i Sienkiewicz“ przeprowadza ciekawą i kunsztowną paralelę między dwoma znakomitymi powieściopisarzami polskimi, wychodząc z rozumnego punktu widzenia, że „mierzyć można tylko rzeczy jednorodne, tymczasem prawdziwe talenty, poza czysto zewnętrznemi cechami, niewiele mają żywiołów wspólnych. A im mniej ich mają tem lepiej; wartość artysty i dzieł jego spoczywa właśnie we wszystkiem, co nowe, oryginalne, niepodobne do istniejących już typów, motywów i wzorów“. To też zestawiając, stara się Matuszewski przedewszystkiem o uwydatnienie odrębności każdego z dwóch autorów, nie wdaje się zaś wcale w jałowe dociekanie rzekomej niższości lub wyższości jednego nad drugim. W dalszym ciągu jego bystrej i sumiennej pracy idą doskonałe badania nad Słowackim, a mianowicie: porównanie Shelleyoskiej „Beatrix Cenci“ z tragedją tegoż nazwiska naszego poety. Słowacki nie znał dzieł Shelleya,) jak tego dowodzi list jego pisany do matki z Rzymu 1836), ale dlatego właśnie, że go nie znał, podobieństwo — w naszem przekonaniu zresztą dalekie — nabiera większej wagi „ponieważ nie mogło wypływać z naśladownictwa“. Szkic poświęcony mistyce Słowackiego jest jednym z najcenniejszych jaki „Swoi i obcy“ w sobie mieszczą. Pragnęlibyśmy szczerze, aby idea krytyczna w nim tkwiąca, skrystalizowała się czemprędzej w pewnik, spopularyzowany przez pracę ogólniejszą obejmującą cały zarys dziejów naszego piśmiennictwa, tembardziej, że dotąd mistycyzm autora „Króla Ducha“ jest mylnie lub stronnie przez wielu, nawet bardzo poważnych krytyków rozumiany i tłomaczony. Pomijamy „Genezę Eloi“, nam przynajmniej dawno znaną (dziwimy się mocno, że Małecki nie umiał jej odnaleść) natomiast z wielkiem i szczerem uznaniem witamy studjum o Byronie, oraz o wpływie jego na literaturę polską, określonym należycie w zupełnie właściwych mu rozmiarach i granicach, bez tendencyjnej przesady, tak miłej niektórym naszym krytykom. Tom zamykają pomniejsze rozprawy o ideale bohaterstwa w dramacie staro-indyjskim, o Tassie, o postaciach z teatru marjonetek. Kończy go wreszcie złośliwie-dowcipny fejleton o estetyce i publiczności XIX wieku. W złośliwości tej jednakże znajdujemy wiele prawdy i słusznych spostrzeżeń. Słowem „Swoi i obcy“ są pracą niepoślednią, wzbogacającą polską produkcję krytyczno-literacką ostatniej doby dziełem cennem nieprzemijającej wartości.

O ile jeszcze miejsce na to pozwala zaznaczam tu nadto ukazanie się w książce fejletonów i nastrojowych obrazków Marji Konopnickiej, kreślonych przez poetkę w jej nieustannych podróżach i wędrówkach po obcych krajach, a którym wydawcy (Gebethner i Wolff) dali ogólny tytuł „Ludzi i rzeczy“. Są to ładne i kolorystyczne opisy, z wrażeń wysnute drobnostki i szczegóły między którymi zaliczyłbym do ślicznych, bo bardzo szczerych i prostych „Chodzika“. Znamienniejszą doniosłość posiada wspomnienie o Lenartowiczu, odbija się w niem bowiem wcale wiernie charakter autora „Lirenki“. Wyjątki z jego korespondencji, które Konopnicka (szkoda, że w skróceniach) cytuje, mogą z czasem mieć nawet dla historyka literatury polskiej znaczenie dokumentów życiowych.

Antoni Radomir.

KRONIKA.

Kraków, dnia 23 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela Zaślubiny Najświętszej Marji Panny i Najświętszej Rodziny z Nazaretu; jutro Tymoteusza biskupa męczennika.

W kościele księży Misjonarzy na Stradomiu, rozpoczyna się pojutrze 40 godzinne Nabożeństwo ku czci św. Jana Złotoustego.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu styczniu wolno polować na: kozły (rogacze), zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, jelenie, kozły, cielęta, szpiczaki i borsuki; bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 26, zachód przypada o godzinie 4 minut 17 długość dnia godzin 8, minut 51.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Kiedy zakładano w Krakowie rok temu klub konserwatywny, powitano ukonstytuowanie się nowego towarzystwa ogólnie dość życzliwie ze względu na żywioły, jakie dokoła niego się zgrupowały. Starsze pokolenie konserwatystów, które ma na sumieniu tyle wobec naszego kraju przewinień, nie bez pewnej nieufności patrzyło na młodzież, garnącą się do tej organizacji. Podejrzywano ją — i nie bez racji — o nowatorskie zamiary, o pewną swobodę i świeżość sądu, o skłonność do wchłaniania w siebie wszystkiego co prąd czasu narzuca naszej epoce z nieubłaganą siłą. Młodzi, niezrażeni trudnościami, zabrali się do organizacji i wnet zgromadził się koło nich pokaźny zastęp inteligencji naszego miasta, która z radością przyjęła myśl jakiegokolwiek skupienia i wspólnego działania w sprawach publicznych.

Zebrania klubowe były bardzo ożywione, choć miały czysto akademicki charakter; wydawnictwa przedstawiały się interesująco. Ci nawet, których raziła firma konserwatywna, musieli przyznawać, że młody klub jest związkiem poważnym i sympatycznym. Do jego niezaprzeczonych zasług należała inicjatywa w kwestji agrarnej, z której wynikła znana ankieta Wydziału krajowego. W polityce praktycznej nie brał jednak klub żadnego udziału — i to było właśnie niezrozumiałe, tembardziej, że przy wyborach popierał platonicznie reakcyjnych nieużytecznych kandydatów starego pokolenia, mimo, iż w swojem gronie miał dużo jednostek, mogących śmiało rękę po mandat sięgnąć. Już to ściągnęło na klub zarzut — mniemamy niezasłużony — że ma on być tylko .. akademią wychowawczą dla przyszłych współpracowników *Czasu* i filarów stańczykowskiej komandytowej spółki.

Stokroć dziwniejszem było jawne kokietowanie z żydostwem. Rosenblatt i Benis poczęli odgrywać w klubie najwybitniejszą rolę. Założono później pismo — *Ruch społeczny;* Benis zaczął zapisywać połowę numeru. Poza tymi artykułami inne przedstawiały się wcale sympatycznie; ale znów jak zgrzyt żelaza po szkle — na samym końcu pierwszego numeru reklamy dla żydowskich organów warszawskich i dla przedsiębiorstw politycznych Erazma Pilza. Całość ogromnie pewna siebie, bardzo doktrynerska, trochę

ciężka, ale z wyjątkiem tego, o czem wyżej, nawet ujmująca.

Aż wreszcie nadeszła mowa prezesa klubu prof. Antoniego Górskiego, ogłoszona w *Czasie*. Przedewszystkiem aluzja do antysemityzmu jako „haseł popularnych bardzo, ale jątrzących i negatywnych“. Potem, oświadczenie, że „dziś istnieją tylko dwa wielkie obozy: konserwatywny i socjalistyczny, a kto z moderantyzmu, czy fałszywego wstydu, czy wreszcie z wierności dla swojej romantycznej przeszłości politycznej inaczej nazywa tę grupę, do której chce należeć, albo łudzi siebie i innych, albo jest partyzantem politycznym, a w obu tych wypadkach w walce tych dwóch wielkich partyj zmieciony zostanie“. Co na to Daszyński, który mówi o klubie konserwatywnym z sympatją i uznaniem, a „łudzicieli“ i „partyzantów“ strawić nie może? Co do chrześcijańskiego socjalizmu, pan profesor pozostawił łamigłówkę, gdzie go należy ulokować! A jednak — panie profesorze— przyszłość przekona pana, że są tylko dwa wielkie obozy: chrześcijańsko-socjalny i socjalno-demokratyczny i że w walce tych dwóch wielkich obozów, jeżeli co, to konserwatyzm na proch zgnieciony zostanie.

Zgnieciony zostanie tem rychlej, że prof Antoni Górski uznał za stosowne ogłosić we czwartek, że... stykanie się z szerszemi masami jest mało odpowiednie „zawodowym zajęciom członków klubu konserwatywnego“. *Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas...* △

Nabożeństwo pamiątkowe w 35 rocznicę powstania styczniowego w kościele ks. ks. Pijarów odprawił wczoraj ks. Ambroży Federowicz, przeor OO. Paulinów, wobec licznej publiczności i reprezentacji stowarzyszeń cechowych ze sztandarami. Podczas nabożeństwa chór męzki wykonał pieśni religijne. Po odprawionem nabożeństwie przemówił natchnionemi słowy z kazalnicy ks. Tadeusz Chromecki, rektor ks. ks. Pijarów.

Wiadomości osobiste. Ks, Biskup Puzyna wyjechał w piątek popołudniu do Lwowa.

Prezydent Senatu przy Trybunale administr. Br. Budwiński w sobotę rano przybył z Wiednia do Krakowa.

Grono kolegów i przyjaciół żegnało wczoraj w mieszkaniu własnem, p. Jarosława Stebelskiego, nowomianowanego inspektora sądów cywilnych z powodu opuszczenia przez niego Krakowa i wyjazdu do Wiednia. Przy tej sposobności wręczono p. wiceprezydentowi okazałe album z fotografiami wszystkich członków sądu krajowego. Album oprawione w skórę z foki, koloru ciemnozielonego, ma okucie z grubego srebra oraz monogram J. S. z koroną. Na pierwszej karcie „Justitia“ wykonana przez p. Jana Bukowskiego, a pod nią napis „Jaśnie Wielmożnemu panu Jarosławowi Uhr-Stebelskiemu, Wiceprezydentowi Sądu krajowego w Krakowie, w dowód czci i przyjaźni. Kraków d. 20 stycznia 1898 r.“ Album wykonane zostało w pracowni artystyczno-introligatorskiej p. Roberta Jahody.

* **Sekcja III prawnicza** Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 20 bm. udzieliła ustępstwa hipotecznego dla pożyczki 6000 złr. przed sumą 4300 złr. intabulowaną na realności pp. Świerzyńskich w Krakowie. Dalej zastanawiano się nad sprawą dróg na Blichu, rozpatrywano warunki postawione przez kolej, zastanawiano się nad tem, czy roboty gminne budowlane mają być rozdawane wyłącznie technikom czy też przedsiębiorcom bez kwalifikacji. Wreszcie uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek o przedłożenie Sejmowi krajowemu projektu ustawy o przymusowe wprowadzenie wodociągów do domów prywatnych.

Walne Zgromadzenie członków czynnych krakowskiego Tow. Śpiew. „Lutnia“ odbędzie się we wtorek dnia 25 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

Przypominamy, że dziś w „Sokole“ wieczór patrjotyczny. Początek o 7. Kasa otwarta od 6 wieczorem. Po koncercie poważna wieczornica w górnej sali „Sokoła“, z współudziałem włościan.

* **Z „Sokoła“**. Druga zabawa dla dzieci odbędzie się dzisiaj w niedzielę. Program urozmaicony.

* **Towarzystwo muzyczne**, któremu udało się pozyskać p. Aleksandra Bandrowskiego do współudziału w koncercie, urządza, korzystając z tej sposobności, koncert z programem wyłącznie wagnerowskim. Wykonane z staną wyjątki z Lohengrina, Tannhäusera, Rienzi, Walkyrii i Maistersingerów. Koncert ten odbędzie się w piątek dnia 4 lutego b. r. w sali „Sokoła“, a bilety nabywać można w kancelarji Tow. muzycznego (Plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12 — 1 w południe i od 5 — 6 wieczorem.

* **Z „Lutni“**. Walne zebranie członków Towarzystwa odbędzie się we wtorek dnia 25 b. m. w lokalu „Lutni“ o godzinie 8 wieczorem. Na porządku dziennym: a) Sprawozdanie z czynności na r. 1897. b) Sprawozdanie kasowe. c) Wybór członków do zarządu. d) Wnioski. W myśl statutu prawo udziału w walnem zgromadzeniu przysługuje wyłącznie członkom czynnym Towarzystwa.

* **Poświęcenie** nowego handlu win i towarów kolonjalnych w połączeniu z zakładem gastronomicznym, pod firmą Kuczmierczyka i Brzezińskiego, w domu p. Rajala, przy ulicy św. Anny l. 2, dokonał wczoraj ks. dr Juljan Bukowski, proboszcz parafji św. Anny, w obec gospodarzy, licznych gości i personalu handlowego. Po akcie poświęcenia, pierwszy życzenia złożył ks. kan. dr Bukowski, poczem spółka handlowa podejmowała zaproszonych gości ze staropolską gościnnością, przyczem płynęły życzenia ze wszech stron, a nawet wygłoszono kilka toastów. Dr F. Czesnak pił na cześć zjednoczenia z ludem polskim, p. Gincla na cześć jedności słowiańskiej, p. Marceli Dutkiewicz na cześć podniesienia stanu mieszczańskiego, przez należyte traktowanie robotnika, począwszy od terminatora lub praktykanta. Na wniosek ks. dra Bukowskiego złożono na gimnazjum Cieszyńskie 19 złr. 34 ct. Niezależnie od tego na restaurację Wawelu złożono 8 złr. 50 ct. P. Murczyński życzył, aby ta spółka przetrwała jak najdłużej, na wzór spółki pp.: Kutrzeby i Murczyńskiego, która niebawem obchodzić będzie ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia.

* **Ostatni numer** *Djabła* świadczy o ciągłym rozwoju tego pisma, nawet część ilustracyjna, dotąd pięta Achillesa dwutygodnika satyrycznego, znacznie postąpiła. W ostatnim zeszycie znajdujemy doskonałe rysunki: „Poseł Szczepanowski“, oraz „Wyprawę do Chin“. W dziale redakcyjnym spotykamy zawsze pełne humoru pogadanki „Wicka Socjalnika“, oraz bogaty zbiór aktualnych dowcipów. Wiersz wstępny poświęcony jest pamięci 22 stycznia.

Ze sportu. Na „Derby krakowskie“ z nagrodą 40.000 koron na rok 1899 dla 3 letnich ogierów i klaczy wszystkich krajów, z metą 2.400 metrów, odbyły się mianowania w dniu 15 grudnia 1897 r. Zgłoszonych jest 69 podpisów. Arcyksiążę Otto zapowiedział ogr. kaszt. „Weaner“. Z polskich stajen zgłoszone są: ks. Wład. Lubomirskiego 7 koni: kaszt. og. „Ahenobarb“, kary og. „Caracas“, kaszt. og. „Prisme Solaire“, gn. og. „Sac-à-Papier“, kaszt. og. „Szreniawita“, gn. klacz „Little Nellie“ i czerwonogn. kl. „Tempête“; hr. Augusta Potockiego; kaszt. og, „Galant“ i kaszt. og. „Stuart“. — Jana Reszkiego: kaszt. og. „Ormesson“. — Wład. Schuberta: kaszt. og. „André“, kaszt. og. „Nordpol“, kaszt. og. „Tristan“ i kara kl. „Jaskółka“. — Gustawa Springera gn. og. „Almaviva“ i kaszt. kl. „Fid-Fad“ — hr. Jana Tarnowskiego (Chorzelów): kaszt. og. „Lenios“ i gn. kl. „Skiba“, — hr. Ordyn. Maur. Zamoyskiego: gn. og. „Antoine“, kaszt. og. „Arlequin“, ciemnogn. og. „Arno“, ciemnogn. og. „Trumpet“, kaszt. kl. „Anette“, gn. kl. „Antoinette“, gn. kl. „Caramelle“, kaszt. kl. „Jura“ i kaszt. kl. „Maitresse d'Esthètes“.

Zaćmienie słońca zapowiedziane na wczoraj skrewiło dla zwykłych śmiertelników. Niebo było pokryte tak obłokami, iż nic widzieć nie można było, nawet owego dwucalowego zakrycia tarczy słonecznej.

Z dyrekcji kolei piszą do nas: Z dniem 22-go stycznia br. otwiera się kolej lokalną wązkotorową Łupków-Cisna na razie tylko dla ruchu towarowego. Stacje Wola Michowa i Cisna będą otwarte dla ogólnego ruchu towarowego, zaś przystanki Balnica i Zubracze tylko dla ruchu towarowego w ładunkach całowozowych.

Ze Lwowa pisze nasz korespondent *(Zet)*: Od paru lat powstało tu Towarzystwo ludoznawcze. Jak to zwykle u nas bywa, powstało z inicjatywy ludzi dobrej woli i miłujących naukę polską, którzy pomijając już to, że nie znajdują pomocy u rządu, bo to w naszych okolicznościach politycznych da się do pewnego stopnia nie wytłomaczyć wprawdzie, ale objaśnić — więc o to mniejsza, lecz Towarzystwo spotyka się, z obojętnością publiczną co u nas jest znowu chlebem powszednim i z obojętnością tych sfer, które od święta deklamują o patrjotyzmie, a w dnie powszednie usuwają się od takiej pracy, która na razie nie przedstawia krzykliwych rezultatów, a pożytek widnieje nieco z daleka. Jednak lwowskie Towarzystwo ludoznawcze, a właściwie jego inicjatorowie i wydział, przełamali pierwsze lody i weszli na drogę powolnego, ale skutecznego rozwoju. Właśnie w tych dniach odbyło się walne, doroczne zgromadzenie tego Towarzystwa. Ze sprawozdania złożonego przez wydział, dowiedzieliśmy się szczegółów, które nietylko świadczą o rozwoju tej instytucji, ale są dowodem pożytku pracy członków, energji, znajomości rzeczy i zamiłowania nauki. Za staraniem wydziału Towarzystwa nastąpił przyrost członków. I tak: gdy w roku 1896 było 250 stowarzyszonych, obecnie jest 320. Z przyjemnością trzeba oddać sprawiedliwość, że nasze Rady powiatowe przystąpiwszy same do Towarzystwa, zajęły się także zjednywaniem członków. Cały szereg Towarzystw naukowych przystąpił do Towarzystwa ludoznawczego, jako członkowie, Towarzystwo postarało się o założenie oddziałów swoich na prowincji, które się zajmują zbieraniem materjałów. Wśród tych oddziałów, odznaczają się energiczną działalnością przedewszystkiem oddziały w Buczacza i w Wieliczce. Sekcja muzyczna Towarzystwa ludoznawczego wydała dwa zeszyty pieśni kościelnych, każdy po 2000 egzemplarzy. Koszty tego wydawnictwa pokryła subwencja sejmowa, w kwocie 200 złr., a Rada szkolna poleciła te pieśni dla szkół do śpiewu. Zarząd Towarzystwa ludoznawczego rozesłał dwa kwestjonarjusze: pisankowy i robótkowy — pierwszy po polsku i po rusku, drugi tylko po polsku. Na to nadeszło kilka tysięcy odpowiedzi, które będą zreferowane i zamieszczone w *Ludzie*. Bibljotekę uporządkował dr. Krczek, z rodu Czech, który tu we Lwowie jest profesorem gimnazjalnym. Bibljoteka ta w najkrótszym czasie otworzona będzie dla publiczności. Do Towarzystwa przystąpiło dużo członków z nauczycielstwa ludowego na Śląsku austrjackim. Powstał także przy Towarzystwie zawiązek muzeum etnograficznego, pod zarządem p. Repczyńskiego. Fundusze Towarzystwa są w stanie dosyć pomyślnym — deficytu nie ma żadnego. Towarzystwo wydaje kwartalnik p. t. „*Lud*“. Pismo to wydawane jest w obszernej dosyć książce, redagowane niezmiernie starannie i z prawdziwie naukową, a głęboką znajomością rzeczy. Dla historyków, etnografów i pisarzy ludowych, stanowi ono cenny podręcznik i obfite źródło materjałowe. Po odczytaniu sprawozdania i dyskusji, dotyczącej interesów Towarzystwa, równie jak niektórych spraw naukowych, nastąpiły wybory do wydziału na rok bieżący. Prezesem wybrano ponownie profesora dr. Antoniego Kalinę. Wice-prezesami pp. Czarkowskiego-Golejewskiego i Ihnatowicza. Na członków wydziału Towarzystwa wybalotowano panią: Marję Wolską, oraz pp. dr. Koleszę, Stansiława Bała i Mieczysława Sołtysa.

* **Złodziej obrazów** w galerjach sztuki dr. Lenkey, skazany jak wiadomo w Wiedniu na 2 lata, a w Budapeszcie na rok ciężkiego więzienia, miał wczoraj pod strażą przybyć do Wiednia i zostać wydanym sądowi tutejszemu, — ale w drodze z Budapesztu do Wiednia dokonał zuchwałego usiłowania ucieczki. Przed wjazdem pociągu na dworzec w Pressburgu, Lenkey, korzystając z tego, że strażnik więzienny zasnął, wyskoczył przez okno z będącego w biegu wagonu, złamał jednakowoż w skoku prawą nogę. Znaleziono go w jednej z sąsiednich winnic, pełzającego na czworakach — i uwięziono.

Z Poznania piszą do nas: Komitet wyborczy prowincjonalny na W. Ks. Poznańskie ogłosił następującą odezwę: Dnia 29 stycznia r. b. odbędą się wybory uzupełniające do Sejmu pruskiego w miejsce zmarłego posła Tiedemanna z Kręska w okręgu wyborczym babimojsko międzyrzeckim.

Komitet prowincjonalny w porozumieniu z delegatami odnośnych powiatów wybrał na kandydata księdza szambelana Enna z Pszczewa, na którego wyborcy głosować winni. Komitet wyborczy prowincjonalny na W. Ks. Poznańskie: Stefan hr Żółtowski, przewodniczący. Dr Antoni Chłapowski, sekretarz. Stefan Cegielski, skarbnik. Ks. dziekan Antoniewicz. Julian Brzeziński. Stefan hr Kwilecki. Dr Heliodor Święcicki.

* **Z Wadowic** piszą do pism lwowskich 20 b. m.: Dziś rano o godzinie wpół do 7-ej, spostrzeżono, że w kaźni (w gmachu sądowym w śródmieściu), okno otwarte, gdzie Włodarski oczekiwał zatwierdzenia wyroku. Wobec tego, iż nie znaleziono nigdzie kajdan, słusznie spodziewać się należało, iż pewnie znajduje się on gdzieś w gmachu. Po bezowocnych poszukiwaniach wezwano żandarmerję, uwiadomiono telegraficznie wszystkie posterunki w okolicy, rozesłano gęste patrole tu stojących dragonów, wybębniono po mieście, jednem słowem, uczyniono wszystko, by zbiega, który nie mógł ujść daleko, odnaleść. Rzeczywiście o wpół do 9-ej dano znać posterunkowi tutejszej żandarmerji, że w Hoczni, t. j. miejscowości o kilometr oddalonej, drzwi w chlewku od strony pola wybite z wewnątrz zaparte i słychać jakieś podejrzane szmery. Żandarmi nie tracąc chwili, obsaczyli chlewek, wezwany zaś wieśniak wyparłszy drzwi, wydobył skostniałego z zimna (10° R.) Włodarskiego, który boso tylko w bieliźnie tam się ukrył. Wśród ogromnych tłumów publiczności i nagromadzonego ludu (czwartek, dzień targowy), ledwie wlokącego nogi odstawił żandarm zbiega napowrót do sądu. Tym razem zapewne będzie on lepiej pilnowanym i nie omyli czujności władz, jakkolwiek odgrażał się iż jeszcze ucieknie.

W Sękowej koło Gorlic w dniu 19 stycznia spłonęła szkoła z niewiadomych przyczyn, asekurowana była w Tow. krakowskiem.

Z Biecza piszą do nas; Dnia 21 bm. odbyło się w kościele farnym nabożeństwo żałobne, za poległych z roku 1863, a urządziło je Towarzystwo czytelni ludowej imienia Kościuszki, za inicjatywą i staraniem burmistrza p. Pawła Wójcikiewicza. Już to wogóle dzięki energji pp. Wójcikiewicza i dra Katyńskiego ruszamy się i żyjemy.

Era Gautsch-Wolf. Starosta limanowski nie pozwolił posłowi Danielakowi wygłosić odczytu o powstaniu styczniowem na wieczorku „Sokoła“ w Limanowej,

Niesłychany to wypadek i w całym kraju nieznany i dawno niepamiętny. Starosta widocznie pracuje na order Gautscha.

„Sokół“ limanowski urządził wieczorek dla swoich członków i ich rodzin.

Kto więcej zawinił? W lwowskim *Przeglądzie* z dnia 19 b. m. znajdujemy oburzający swoją bezczelnością list żyda Rothenberga w Brodach do Re-

dakcji, który „w imieniu wielu żydów" posypał obelgi i bluźnierstwa na Chrystusa. „P. H. Rothenberg.— pisze od siebie (?!!) wspomniany dziennik, — w imieniu wielu Izraelitów przesyła nam list otwarty do prof. Thuliego z prośbą (tylko?) o umieszczenie..." List ten ma być odpowiedzią na pogadankę prof. Thuliego w Czytelni katolickiej, jaką miał 21 grudnia z. r., a którą lwowski *Przegląd* wydrukował w dwa dni później w artykule p. t. „Dyskusja antysemicka". Brodzkiemu żydowi idzie o talmud, prostuje więc zdanie profesora, jakoby talmud powstał dopiero po Chrystusie. Powstanie talmudu przypada na trzy wieki przed Chrystusem — pisze Rothenberg, posuwając się do takiego bezczelnego bluźnierstwa, że utrzymuje, jakoby „Chrystus sam był uczniem talmudysty i uczył się talmudu u niejakiego Ihauszia ben Prachjun". Pominąwszy wszystko inne, błazeńskie to zdanie nie ma żadnej źródłowej, ani logicznej podstawy, o takim bowiem „mistrzu" Chrystusa nigdzie wzmianki nie znajdujemy, zresztą zasady talmudu są aż nadto każdemu znane, by mógł przypuszczać, że „tylko jeden Ten jedyny, co był Bogiem, a człowiekiem", mógł się taką książką zajmować. Talmudysta Prachjun musiał widocznie mieszkać w Brodach, skoro jego życie żyd Rothenberg tak zna dokładnie, albo może własnoręczny jego żywot znajduje się w archiwum *Przeglądu*, skoro ten tak skwapliwie bluźnierczy list wydrukował. Rzeczywiście podobnego czynu mógłby się dopuścić tylko *Przegląd*. Wątpimy bowiem, żeby się znalazł drugi dziennik, któryby list „wzywający (!) prof. Thuliego do dni 14 (!!!), by swe zdanie o żydach odwołał", z całą powagą na widocznem miejscu wydrukował. Uczynił to *Przegląd*. Czyjaż większa wina? czy tego zabłannego żydziaka z Brodów, który swą ohydną bezczelność posunął do tego stopnia, czy dziennika, który podobnemu żydkowi pospieszył z usługą, drukując w swych łamach takie bezeceństwa. List żydowski zawiera nadto prośbę o powtórzenie tych elukubracyj przez wszystkie dzienniki polskie, „którym spokój i dobro kraju na sercu leży". *Risum teneatis!* P. Masłowskiemu na razie przypominamy, iż zarzucał niegdyś jednemu z lwowskich dzienników protestantyzm, szerzenie nienawiści ku katolicyzmowi. Jakież teraz *Przegląd* wygląda? A może dr. Lilien, który tak ostentacyjnie wystąpił z *Kurjera lwowskiego* wszedł do redakcji *Przeglądu* i on poradził p. Masłowskiemu umieścić ów list żydowski? Nie chce się bowiem wprost wierzyć, aby ten, co powinien stać na straży katolickiego kościoła dopuścił się bez... ważnej przyczyny takiego bluźnierstwa.

Wydarta piędź ziemi Pisma lwowskie donoszą, iż dobra Mszana pod Lwowem, dotąd własność dra Grzegorza Ziembickiego, przeszły na własność żyda B. W. Haussmanna. Smutne to!

* **Cudownie!** Czytamy w dziennikach, że u rabina morawskiego Placzka pojawiła się deputacja imieniem 70 katolickich rodzin czeskich z Schreibendorfu i Bukowiny (dwóch wsi położonych w półn.-zachodniej części Moraw w okolicy Schildbergu) z prośbą, by.. przyjął ich do związku gminy żydowskiej! Z zamiarem tym schreibendorfianie i bukowiczanie nosić się mieli od trzech miesięcy! Coraz to lepiej — jak tak dalej pójdzie, jak dziś idzie na świecie, nie pozostanie nam wszystkim chyba nic innego, jak albo być wytępionymi przez żydów, albo przyjąć ich wiarę!

Kultura niemiecka. W prasie niemieckiej panuje wielkie oburzenie z powodu przyjęcia, jakiego hamburski korespondent znanego na cały świat telegraficznego biura Reutera, nazwiskiem Bruns, doznał we Friedrichsruh ze strony hr. Rantzau, zięcia księcia Bismarka. Z powodu pogłoski, która kursowała w Londynie, jakoby w nocy z dnia 1 na 2 stycznia książę Bismark umarł, poleciło rzeczone biuro p. Brunsowi udać się do Friedrichsruh i zasięgnąć informacji na miejscu. Bruns spotkał hr. Rantzau wracającego z przechadzki, na drodze do pałacu. Przedstawił mu się tedy w formie przyjętej między dobrze wychowanymi ludźmi i wręczył mu swój bilet wizytowy. Hr. Rantzau jednak rzucił bilet na ziemię. Bruns sądził, że to się stało nieumyślnie, podniósł kartę z ziemi i chciał mu ją ponownie wręczyć. Ten jednak wrzasnął na niego: „Wynoś się pan ztąd. Toby mi się podobało, żebym miał dawać tutaj odpowiedzi takiej hołocie ze świata, takiej hołocie literackiej ze świata. Wynoś się pan". Bruns myślał, że zachodzi tu jakaś pomyłka i informuje grzecznego zięcia Bismarka, że tu idzie przecież o sprostowanie fałszywej wiadomości i o jedno z najpoważniejszych biur telegraficznych. Rantzau odparł w tym samym tonie: „Mówię panu raz jeszcze, wynoś się pan" i wyzywając dalej co się zmieści, wszedł do pałacu. Już to grzeczność i uprzejmość należały zawsze do słabych stron niemieckiej... kultury.

Renegat. *Dziennik Chicagowski* zawiadamia, że Stanisław Markiewicz (syn Wojciecha) z Jasła, uciekłszy z jakąś żydówką do Ameryki, przyjął tam wiarę żydowską i przezwał się Abrahamem Mellingerem. Winszujemy!

Konkurs. „Macierz szkolna dla księstwa cieszyńskiego" ogłasza konkurs na jedną posadę nauczyciela filologji klasycznej na całe gimnazjum, albo języka niemieckiego na całe z filolologją klasyczną na niższe gimnazjum i na jedną posadę nauczyciela matematyki i fizyki na całe gimnazjum w gimn. polskiem w Cieszynie. Kompetenci mają się wykazać egzaminem z tych przedmiotów. Dokumenty do uzyskania posady potrzebne, są następujące: świadectwo dojrzałości, metryka, świadectwo kwalifikacyjne, dekrety przeniesień, świadectwo dyrektora zakładu, w którym kompetent służy uwolnienie od pełnienia obowiązków nauczycielskich w Galicji od Rady szkolnej krajowej galicyjskiej, świadectwo przynależności i ewentualnie świadectwo moralności, jeżeli kompetent jeszcze nie pełnił obowiązków nauczycielskich. Płaca rzeczywistego nauczyciela podług normy rządowej, t. j. 1000 złr., dodatek 250 złr. i dodatek sustentacyjny 100 złr. z kwinkweniami i z uwzględnieniem ewentualnego podwyższenia płac nauczycielskich w gimnazjach rządowych. „Macierz szkolna" żywi niepłonną nadzieję, że znajdą się kompetenci, którzy powodowani poczuciem obywatelskiem służenia dodrej sprawie na kresach, przyjmą to wezwanie i pomogą jej tym sposobem spełnić ważne a wielce trudne zadanie. Zgłoszenia łaskawe adresować prosimy do „Zarządu Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego". Z powodu nieprzewidzianych nieraz trudności, które usunąć trzeba, prosimy o rychłe zgłoszenia, najpóźniej do 15 marca 1898.

Z zarządu „Macierzy szkolnej". *Ks. Józef Londzin*, sekretarz. *Ks. Monsignore Swieży*, prezes.

Składki. Zamiast życzeń noworocznych, złożył p. Lodziński 1 złr., jako jednorazowy datek na dom Narodowy w Cieszynie.

S. M. dla Matki 1 złr.

Zegarek złoty męski, remontoar Nr. 33112, rzekomo znaleziony w Borku Fałęckim, odebrano od osoby podejrzanej. Właściciel zgłosić się może do biura bezpieczeństwa publicznego pod Zamkiem.

Teatr, literatura i sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Z repertuaru teatru Małego w Warszawie mieliśmy wczoraj premjerę. Odegrano, ku wielkiej uciesze zwolenników podkasanych fars, „Kozła ofiarnego" Blumenthala i Kadelburga. Rzecz nie warta ani oceny, ani tembardziej reklamy. Grano farsę dość żywo. W przedstawieniu wzięli udział panie Wolska, Przybyłkówna, Siemaszkowa, Wójcicka; z pp.: Siemaszko, Sobiesław, Kamiński, Roman, Mielewski i Zawierski. **Minos.**

* Artyści teatru miejskiego w odpowiedzi na wysłane telegramy do patrjotycznych teatrów, które gościły u siebie Żelazowskiego, otrzymali z Pragi od dyrektora Szuberta i z Zagrzebia od intendenta dra Stefana Plemiletica nadzwyczaj serdeczne depesze. Dyrektor Szubert telegrafował po polsku, depesza jego brzmi: „Dziękuję z całego serca za nowe oświadczenie pobratymczej życzliwości, proszę pana dyrektora i wszystkich artystów teatru krakowskiego przyjąć zapewnienie, że teatr narodowy w Pradze czeskiej święci każdy raz uroczystość, kiedy przedstawia polskie dzieło, albo gdy wita wśród siebie któregokolwiek z artystów polskich". P. Plemiletic wyraża cześć sztuce polskiej, która ma takich przedstawicieli odtwórczych jak Żelazowski.

* P. Irena Niesiołowska, znana już publiczności naszej utalentowana śpiewaczka, bawi obecnie w Medjolanie u profesora Alberta Giovaniego, gdzie studjuje kilka oper, w których wystąpi po powrocie do kraju I tak, jak się dowiadujemy, pracuje panna Niesiołowska nad rolą Małgorzaty w „Fauście", Elsy w „Lohengrinie", Neddy w „Pajacach", Santuzzy w „Cavaleria rusticana", Leonory w „Trubadurze". Pracuje też nad rolami w „Manon Lescaut" i nad rolą Mimi w nowej operze Pucciniego „Boheme". Prawdopodobnie już w miesiącu lutym, po ukończeniu studjów, panna Niesiołowska wystąpi w medjolańskim teatrze „Dal Verme".

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę, 23 stycznia: O godzinie 3 **„Szklana góra"**, baśń w 5 odsłonach Z. Sarneckiego, muzyka S. Bersona (po raz 20), popul.

O godzinie 7-mej: **„Kozieł ofiarny"** (Hans Huckebein), krot. w 3 akt. Oskara Blumenthala i G. Kadelburga.

HUMOR

Wobec zbliżającej się wiosny i oczekiwanego napływu utworów „poetyckich" do skrzynki redakcyjnej, poniżej podajemy ustawę dla przygodnych rymopisów, nadsyłających nam owoce swoich natchnień:

§. 1. Nieznajomością ustawy niniejszej nikt tłómaczyć się nie może.

§. 2. Pożądane jest podawanie na każdym rękopisie nazwiska i adresu autora dla wiadomości redakcji. Fotografje z dedykacjami, lub bez, nie są konieczne.

§. 3. Drukowane odpowiedzi redakcji zamieszczane są w odpowiedniej rubryce. W razie nadzwyczajnego napływu rymów, odpowiedzi drukowane są ryczałtowo, to jest wspólne dla całych tuzinów, i t. p. autorów, lub autorek.

§. 4. Zamilczenie o zwrocie rękopisu dowodzi, iż autor, niedbający wogóle o marności tego świata i swemu utworowi nie nadaje wartości, któraby upoważniała do upominania się o zwrot.

§. 5. Utwory niżej wszelkiej krytyki mogą być wcale nie przysyłane, za co autorom ich redakcja z góry raz w rok około Nowego roku oświadczać będzie wdzięczność dozgonną.

§. 6. Utwory genjalne mogą być nadsyłane nawet drogą telegraficzną, ale — na koszt wysyłających.

§. 7. Autorowie, kupujący cudzą własność i podający cudze rymy za swoje, będą piętnowani, rękopisy zaś ich spotka los nietylko smutny, ale wprost obelżywy.

§. 8. Nie każde wierszydło uważać należy za „poezję". Dziewice, piszące ortograficznie, zawsze są mile widziane przez referenta, odczytującego po całych dniach i nocach rymy nadesłane; za to młodzieńcy, pisujący nieortograficznie, będą zaproszeni, pod pozorem wręczenia honorarjum, do osobnego pokoju, gdzie udzielone im będzie przez kalefaktora redakcyjnego napomnienie koleżeńsko-ojcowskie.

Szarady.

I.

Pierwsze, drugie w każdym domu,
To nie tajno jest nikomu;
Pierwsze, drugie inną drogą,
W każdym domu być nie mogą;
A zaś *wszystkie* nasz umysł mile zachwycają,
Że *trzecie drugie* wdzięku i uroku mają.

II.

Pierwsze znajdziesz w muzyce, *drugi* wspak jest w wodzie,
Wszystek, szczególniej na wsi, bywa ku wygodzie.

Rozwiązanie szarad z Nr. 12.

Stru-mie-nie. — Kul-ba-ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Irena Muszyńska (I-ej), Marja i Witold Witek z Jaworowa (I-ej), Sabina R. z Krakowa, Marja J. z Krakowa, Irena M. ze Stryja, Wacław Zem. z Nowego Sącza, Franc. Wierzejski z Przemyśla.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Budziejowice 22 stycznia (w południe). Dziś ukończyły się wybory gminne z trzeciego ciała wyborczego. Zwyciężyli Niemcy większością 120 głosów. Ogłoszenie rezultatu wyborów gminnych dało powód do demostracyj ulicznych. Rzucano kamienie w okna domów niemieckich.

Budapeszt 22 stycznia (w południe). *Budapester Corresp.* donosi, iż konferencje austrjackich i węgierskich ministrów trwały od godz. 1 do 4 tej. Wszystkie kwestje ugodowe zostały wszechstronnie omówione. Ministrowie austrjaccy, jakkolwiek przygotowani do dwudniowego pobytu w Budapeszcie, opuścili stolicę Węgier już wczoraj.

Paryż 22 stycznia (w południe). Znawcy pisma Varinard, Couard i Belhomme, którzy dawali swą opinję przed sądem wojennym w sprawie Esterhazego, wystąpili przed sąd policji poprawczej ze skargą o potwarz przeciwko Zoli. Każdy z nich żąda odszkodowania w sumie 100.000 fr.

Paryż 22 stycznia (w południe). Dwustu rekrutów z 5-go *arrondissement* urządziło manifestację przeciw Zoli i żydom. Policja rozproszyła manifestantów i przyaresztowała 40 z ich liczby.

Madryt 22 stycznia (w południe). Sąd wojenny wydał swe orzeczenie co do protestu ogłoszonego przez Weylera. Niektóre ustępy tego dokumentu uznane zostały za karygodne.

Lwów 23 stycznia (rano). Subkomitet komisji adresowej obradował pod przewodnictwem EJ. Dunajewskiego nad projektem adresu. Uchwalono ostateczną stylizację projektu adresu. Dziś o godzinie 11 rozpoczęła pełna komisja adresowa debatę nad projektem adresu, który przedstawi poseł Wojciech Dzieduszycki.

Prócz tego obradowały wczoraj wieczór komisje: gospodarstwa krajowego, drogowa i komasacyjna. Ta ostatnia komisja przyjęła w rozprawie szczegółowej 44 paragrafów projektu ustawy o dzieleniu wspólnych praw użytkowania i zarządu.

Wiedeń 23 stycznia (rano). Ministrowie austrjaccy powrócili z Budapesztu. Rokowania miały przeważnie charakter ogólny. Jak słychać, rząd węgierski w zamian za zniesienie obrotu mlewem żąda uwolnienia paperów państwowych węgierskich od podatku rentowego. Co do kwoty, obstaje rząd węgierski przytem, żeby przedłożenie ugodowe wniesionem było wraz z projektem co do kwoty, dlatego też Rada państwa wybrać musi nową deputację. Następne konferencje odbędą się w Wiedniu.

Żydzi i Chrześcijanie.

(Telegram własny Głosu Narodu.)

Paryż 23-go stycznia (rano). Podczas dyskusji budżetowej, wystąpił przy rozdziale „wyznania", radykalista Bérard z gwałtowną mową przeciwko katolickiemu stronnictwu, któremu zarzucił, że dąży do obalenia republiki, rządowi zaś zarzucił, że poddaje się rozkazom Ojca św. „Ultramontanie otrzymują rozkazy od Ojca św., który się opiera na duchowieństwie, płatnem z funduszów państwowych. Kler rzuca się w wir politycznych walk,

a rząd przygląda się temu bezczynnie". Mowca kończy apelem do stawienia czoła wspólnemu nieprzyjacielowi, którego scharakteryzował Gambetta słowami: *Le cléricalisme voilà l'ennemi!*

Prezes ministrów Méline odparł z wielką energją wywody Bérarda, dowodząc, że Kurja rzymska absolutnie nie miesza się w wewnętrzne sprawy Francji. Rząd uznaje, że Głowa Kościoła ma prawo wyrażać swoją opinję o polityce rozmaitych państw, nie przyznaje jednak Stolicy św. prawa brania udziału w politycznych walkach przez stawianie własnych kandydatów. Nie było to zresztą nigdy zamiarem Ojca św. (Burzliwe protesty na skrajnej lewicy). Rzymska kurja zapewniała przez kardynała Rampollę niejednokrotnie francuskiego ambasadora przy Watykanie, że nie stara się popierać poszczególnych kandydatur podczas wyborów. Ojciec św. wezwał tylko katolików, aby się zjednoczyli na konstytucyjnym gruncie Rzeczypospolitej. (Ironiczne głosy na skrajnej lewicy). Więc gdzież jest niebezpieczeństwo klerykalizmu? — pytał Méline. Przedstawiają nam tu — rzekł Méline — niebezpieczeństwo klerykalizmu, ażeby pokryć rzeczywiście groźne niebezpieczeństwo ze strony socjalistyczno rewolucyjnej.

W dalszym ciągu rozwinęła się dyskusja antysemicka. Antysemita Beauregard domagał się **obniżenia płacy rabinów** i żądał, aby dla demonstracji skreślić z tej pozycji 50 franków. Wniosek ten **odrzucono**. Pos. De Mahy przemawiał przeciw żydom i protestantom, twierdząc, że jedni i drudzy stanowią dla Francji niebezpieczeństwo. Poseł Le Hérisse wystąpił przeciw rabinowi paryskiemu Zadoc-Khanowi wplątanemu w proces Dreyfusa. Przy końcu obrad Goblet wniósł, jak corocznie poprawkę, domagającą się rozdziału państwa od Kościoła. Poprawkę tę odrzucono 309 głosami przeciw 192, zarówno jak nagłość wniosku innego posła o wypowiedzenie konkordatu.

Obrady Sejmu czeskiego.

(Telegramy specjalnego korespondenta Głosu Narodu).

Praga 23 stycznia (rano). Po Koldińskim przemawiał w sejmie niemiec Opitz, poczem młodoczeski poseł Metall postawił wniosek o zamknięcie dyskusji nad wnioskiem Schlesingera. **Wniosek przyjęty.** Na ławach niemieckich powstaje szalona wrzawa. Wolf woła: „Morderca wolności". Niemcy krzyczą bezustannie. Jako mowcy jeneralni przemawiać mają: dr Kramarz i niemiec Strache. Wolf usłyszawszy nazwisko Kramarza woła: „Pomocnik oprawcy Abrahamowicza! Nie będzie mówił. Trzyma pysk zamknięty!" Marszałek dwa razy wzywa Wolfa do porządku. Wolf na wezwanie do porządku odpowiada dzikim chrapliwym krzykiem: *Gemeinheit! Hinaus mit ihm!* Z ław młodoczeskich dają się słyszeć oznaki oburzenia i okrzyki: „Nie ścierpimy takiego zachowania, to nie Wiedeń. Nie damy się prowokować! Wolf do domu warjatów!" Wreszcie wrzawa cichnie. Kramarz zaczyna mówić. Polemizuje najprzód z Mommsenem, stwierdza, że sejm czeski nie dopuści do zajść takich, jakich widownią był parlament wiedeński, gdzie gwałt wszechwładnie panował. Dzisiejsza walka narodowości w Austrji, to walka o byt, walka o autonomiczne prawa. Po Kramarzu zabrał głos niemiec Prade, mimo że jeneralnym mowcą wybrany był Strache.

Wniosek Schlesingera będzie odesłany do komisji i dołączony w obradach do wniosku hr. Bauquoy. Stąd pochodzi niesłychana wściekłość niemiecka, którzy dla wniosku Schlesingera domagali się powołania osobnej komisji.

Praga 23 stycznia (rano) Na sobotniem posiedzeniu po zagajeniu posiedzenia odpowiada namiestnik hr. Coudenhove na interpelację w sprawie wczorajszego rozporządzenia policji, zakazującego noszenia odznak. Namiestnik oświadcza, że zważywszy, iż niemieccy posłowie interpelowali tylko ze stanowiska studentów niemieckich, przeto i on ograniczy się do odpowiedzi w tym jednym kierunku. Zasadę, wypowiedzianą co do prawa studentów do noszenia odznak i dziś jeszcze podtrzymuje. Ekscesy, które wydarzyły się w ostatnich dniach, a z których znaczną część nie doszła nawet do publicznej wiadomości, dowodzą, że porządek publiczny i bezpieczeństwo bardzo silnie są narażone na szwank.

Jakkolwiek wzburzenie ludności pragskiej z powodu odznak studentów nie jest uzasadnionem, starał się jednak namiestnik o załagodzenie sprawy w drodze polubownej. Konferencja, którą odbył z rektorem wszechnicy i politechniki, oraz z dziekanami, nie wydała żadnego rezultatu, przeciwnie wczoraj znowu odbył się tłumny spacer studentów niemieckich po mieście. Policja musiała zatem wystąpić z zakazem, jeżeli nie miało przyjść do dalszych ekscesów i do walki na rewolwery. Pomiędzy dawniejszem oświadczeniem namiestnika a zakazem policji nie ma sprzeczności, „gdyż by najmniej nie cofnięto studentom prawa noszenia odznak, jeno na krótki czas je zasystowano. Policji przysługiwać musi prawo zapobiegania zakłóceniu publicznej spokojności. Zarządzenie ma zresztą charakter prowizoryczny, a rząd pewnie dbać będzie o rozkwit prastarej wszechnicy pragskiej". Mowę namiestnika przerywał Wolf ciągłymi wykrzykami i wymyślaniami. Wołał: „Precz z takim namiestnikiem który się ugina przed motłochem!"

Następnie toczyła się dalsza dyskusja nad wnioskiem Schlesingera o zniesienie rozporządzeń językowych. Po krótkiej mowie Koldińskiego i Opitza uczynił p. Metall wniosek o zamknięcie dyskusji. Wolf wola: „To bezwstyd i gwałt; tego nie zniesiemy; lepiej odrazu wynieśmy się stąd!" Wśród hałasu wybrano mowcami jeneralnymi Kramarza i Strachego.

Wolf woła: „Kramarz niech nie mówi, nie damy mu mówić; to parobek hultajski Abrahamowicza (*Schinderknecht*). Niech stuli gębę!" Czesi żądają przywołania Wolfa do porządku, co też marszałek czyni. Wolf do marszałka: „Niech się pan nie irytuje; ten drab *(dieser Kerl)* nie powinien tu mówić"

P. Kramarz zabiera głos, a omawiając dzisiejszą odpowiedź namiestnika na interpelację, wywodzi, że prawo jest po stronie policji. Tendencja Niemców — mówi — skierowana jest ku germanizacji, Austrja zaś nie jest ani niemiecka, ani słowiańska, lecz tylko austrjacką i sprawiedliwą. A także między Niemcami są tacy, którzy to uznają, lecz nie mają odwagi publicznie w tym duchu działać. Czesi nie boją się o swoją egzystencję nawet wtedy, gdyby cały naród niemiecki składał się z samych Wolfów. Głyby był Niemcem, wstydziłby się, że Wolf ma odwagę mówić o wyższej niemieckiej kulturze. W dalszym ciągu broni Kramarz energicznie postępowania Abrahamowicza i całego prezydjum Rady państwa wobec obstrukcji i przypomina, jak pisała *N. fr. Presse*, o obstrukcji węgierskiej.

Niemiecki mowca **Strache** protestuje przeciw zamknięciu dyskusji i żałuje mocno, że właśnie Kramarz wybrany został mowcą jeneralnym. Kramarz powinien posypać sobie głowę popiołem. Stosowniejszy on na parobka parlamentarnego, niż prezydenta. Ten człowiek ma jeszcze odwagę przemawiać tutaj. Po myśli Kramarza lepiejby było, gdyby całą lewicę wyrzucono za drzwi.

Praga 23 stycznia (rano). Bursze niemieccy odbyli wiec pod przewodnictwem prof. Wiesera i uchwalili dopóty nie uczęszczać na wykłady uniwersyteckie, dopóki nie będzie zniesiony policyjny zakaz noszenia burszowskich kolorów.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 22 stycznia. Z New Jorku nadeszły wczoraj wiadomości o lepszych notowaniach, nie były one przecież w stanie wywołać tutaj ochoty do kupna. Udział w obrotach był bardzo słaby i w pierwszej chwili panował zupełny zastój; później nastąpiły pojedyncze sprzedaże, w których pszenica zyskała na kursie 2 ct., a owies 1 ct. Żyto i kukurydza utrzymały wczorajsze wieczorne kursy.

Sprzedawano pszenicę na wiosnę po 11·69 do 11·70, żyto na wiosnę po 8·73 do 8·75, i 8·74, owies na wiosnę po 6·65 do 6·64, kukurydzę na maj-czerwiec po 5·47. Pomimo silnych notowań zagranicznych giełda zamknęła słabo: pszenica na wiosnę 11·67, owies na wiosnę ·65, kukurydza na maj-czerwiec 5·46, żyto na wiosnę 8·72 do 8·74.

Tendencja w spirytusie była cokolwiek słabsza. Za gotowy kontyngentowy towar płacono 18·—, żądano 18·30.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min.4 7 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 5 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; godz 6 min. 50 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min 25 rano osobowy; godzina 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa i Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

CENNIK

IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ

w KRAKOWIE.

z dnia 22 stycznia 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	85
Marki niemieckie	58	65	58	95
Franki papierowe	47	40	47	75
20-frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	—	100	75
4% " " " "	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	—	102	—
4% " " " "	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% " " " " " " 41-letnie	97	—	97	75
4% " " " " " " 56-letnie	96	65	97	15
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% " " " "	100	—	—	—
4% " " " "	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe " "	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
" " Stanisławowa	49	—	52	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego " "	—	—	—	—
" " Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	212	50	213	75
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	295	25	296	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Wszystkie księgarnie sprzedają po **40** cent. książkę p. t.:

„…eczenie sokiem cytrynowym“

…odagrę, Reumatyzm, Zapalenie nerek, Choroby skórne, Wypadanie włosów i t. d. 2:023

…d główny w księgarni **Gebethnera i Sp.** w **Krakowie.**

Maksymilian Szalwiński
fabrykant powozów

w Krakowie, Grzegórzki Nr. 21

przyjmuje wszelkie **roboty kowalskie, stelmachskie, siodlarskie i lakiernicze,** wykonując takowe z całą dokładnością na czas oznaczony i po cenach nader umiarkowanych.

226 2 8

Utrzymuje zawsze na składzie **gotowe powozy** w różnych gatunkach, oraz przyjmuje stare w zamian na nowe i do sprzedaży.

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

…az **dostarcza kompletne i najtańsze wyprawy ślubne.**

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 3441

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

„Najmodniejsze“ w wielkim wyborze

Wachlarze wieczorowe, **Rękawiczki, Kwiaty, Egrety, Koronki, Wstążki, Woalki, Szale, Rysze, Fichus, Boa, Gorsety, Paski, Grzebyczki, Perełki i Kolie, Plaidy** angielsk., **Przybory** toaletowe, **Kołnierze, Krawaty** damskie, oraz najlepszej jakości **Przybory do szycia i haftu, „Jedwabie“**

poleca najtaniej 67 4 6

Eug. Smidowicz Kraków, Sukiennice L. 29.

Zamówienia odwrotnie.

Jubiler
B. ARMATOWICZ

Rynek główny l. 17.

poleca swój 3783 6—30

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkow. Skład srebra chińskiego po cenach fabrycznych.

„Biuro Filipiny“

dostarcza każdego czasu w miejscu i na prowincję wszelkiego rodzaju **służbę**: Panny służące, bony, panny sklepowe, bufetowe, gospodynie dworskie i na plebanię, kucharki, pokojowe, rządców, ekonomów, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai i t. p.

Na listy z dołączoną marką od powiedź odwrotna. 229

Mikołajska L. 10, I-sze ptr.

Dorożka

z koncesem w dobrym stanie jest do nabycia przy ulicy Rakowickiej Nr 9. 220 3 6

Kwiaty

w wielkim wyborze do sukien balowych poleca: Magazyn Mód pod firmą **„Janina“** w Krakowie, ulica Szewska Nr 11., I piętro. 217 2 12

Senzacyjny wynalazek!

Paper Vestas

Zapałki papierowe

lepsze i tańsze od woskowych, patentowane we wszystkich państwach. 3885

Do nabycia w Krakowie we wszystkich handlach i trafikach.

Bensdorpa
czyste holandzkie
Cacao
jest nieprzewyższone!

Nie dać się zachwalaniem towaru mniej wartościowego powodować, gdyż przy cenie tańszej, zawsze się przepłaca. 257 1 26

R. DITMAR

Kraków, Rynek główny L. 13

POLECA:

Lampy wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych,

Latarnie do ulic, sieni, kręgielni, schodów, magazynów, wystaw sklepowych i t. p.,

Lichtarze ręczne, biurkowe i fortepianowe,

Kandelabry z bronzu, onyksu i metalowe,

Pająki z bronzu, majoliki metalowe i szklanne,

Ogromny wybór najnowszych **stolików i etażerek** z płytami majolikowemi i metalowemi,

Żardyniery, wazony, **wazoniki, słupy** na wazony, **talerze dekoracyjne, figury** większe i mniejsze, **koszyki na bilety, ciasta,** jakoteż **rozmaite cacka** (nipes) z porcelany francuskiej.

Ceny najprzystępniejsze.

Zamówienia z prowincji wykonują się odwrotnie. 36

Pierwsza Pralnia Parowa

w Krakowie ulica Grodzka 9 i 11



przyjmuje **BIELIZNĘ wszelkiego rodzaju** po cenach **najniższych:**

koszule tylko po 10 ct.
mankiety para . . 3 „
kołnierzyki po . . 2 „
para firanek białych . . . . . . 50 „
para firanek cre mowych . . . . 60 „

Bielizna po wypraniu jak nowa. 2:8

(Przesyłki z prowincji jak najrychlej się uskuteczniа.

Handlowa Spółka Rybacka „Union“

KRAKÓW 28

ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

Ceny targowe:

Karpie przednie poniżej kilograma . . . . 1 klg. 66 ct.	Liny . . . . 1 klg. 80 ct.
Karpie przednie kilogramowe . . . . 1 „ 73 „	Karasie . . . . 1 „ 78 „
Karpie przednie od 1½ do 2 . . . . 1 „ 83 „	Szczupaki żywe 1 kl. od 1 fl.—1·50.
	„ bite świeże . 1 klg. 55 ct.
	Sandacze bite świeże . 1 „ 75 „
	Brzany w zamian łososia 1 „ 85 „

Ochronna marka:

Kotwica.
Liniment. Capsici comp.

z Apteki Richtera w Pradze,

uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego

powszechnie ulubionego środka domowego

należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwica“ z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.

Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Konces. Biuro Wywiadowcze i Stręczeń

pod godłem **„Victoria“ ul. Krupnicza 10,** parter

poleca P. T. Chlebodawcom przez poufne wywiady najlepiej rekomendowaną służbę wszelkiej kategorji. — Korespondencje na prowincję uskutecznia się odwrotnie.

Wyrabia posady dla: P. T. Oficjalistów, Leśniczych, Rządców, Pomocników Handlowych i t. p. — Guwernantek, Bon, Bufetowych, Kasjerek i t. d.

Kilka guwernantek i bon, „niemek i francuzek“ **znajdzie pomieszczenie zaraz.** 14‹ 4 3

ANTONI WILCZKIEWICZ
TAPICER i DEKORATOR

Kraków, ulica Karmelicka Nr. 21

posiada **gotowe meble** na składzie, **portjery, pokrycia** na meble, **ceraty, chodniki** i t. p.

Podejmuje się wszelkich robót tapicersko-dekoracyjnych oraz tapetowania, ręcząc za gustowne i sumienne wykonanie tak w miejscu jak i na prowincji. 202

Krzesełka spacerowe składane bardzo praktyczne.

CENY KONKURENCYJNE.

Wina lecznicze

niezrównane co do jakości i smaku, jako to: **Chinowe, Chinowo-żelaziste, Rombarbarowe — Pepsynowe, Condurango** — dalej

WINO SAGRADA

środek lekko przeczyszczający, zwłaszcza w praktyce kobiecej i dziecinnej z bardzo dobrym skutkiem stosowane — poleca

Apteka pod Opatrznością D. MATULI w Podgórzu.

Cena ¼ Litrowej flaszki 1 złr., pół Litrowej 1 złr 80 ct.

WINO dla REKONWALESCENTÓW

butelka po 80 ct. i 1·50.

Wina te dla swego wyśmienitego smaku, są bardzo chętnie używane. Cena butelki pocztą o 10 ct. więcej. Przy zamówieniu 2 flaszek, przesyłka franko. 3528 15 0

Skład fryzjerski—Karol Ryżmanowski

ulica Szewska l. 2.

…eca salon dla Panów, **osobny salonik dla Pań,** sztuczne …oby z włosów. Perfumerja i przyb. toaletowe. Zakład …annie i **higienicznie** prowadzony. — **Ceny mierne.**

24 **ul. Szewska l. 2.**

Najwspanialsze z dotychczas wydanych:

Stacje drogi krzyżowej Morgari'ego

wielkości 87/62 ctm. oleodruki na papierze, — komplet 60 złr., naklejone na płótno i blindramę 70 złr. — dostarczam takowe i z ramami. — Oprócz powyższych są i inne najrozmaitsze od 2 złr., jak: oleodruki, litografje, chromolitografje i t. d. — dostarczam także na płótnie malowane każdej wielkości na zamówienie 11

Specjalny skład artykułów treści religijnej Kazimierza Zajączkowskiego, Kraków, plac Marjacki 8.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krak[illegible]
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.